Nr. 291. Lwów. — Czwartek dnia 22 grudnia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie . 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika N. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. ...ej się nie przyjmuje.

PRZEGLAD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika l. 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Zenona Męcz. Jutro: Wiktorji P. | *Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 57·0 Zachód „ 4 „ 2·0 | Długość dnia g. 8 m. 5·0 Ubyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

Politische Correspondenz donosi, iż oznajmienia *Russkiego Inwalida* i *Journal de St. Pétersbourg* w Berlinie tak samo zostały przyjęte jak we Wiedniu i dalej tak pisze:

„Ogólne panuje zdziwienie, że w petersburskich kompetentnych sferach przedstawiane są fakta niezgodnie z prawdą, co udowodnić nie trudno; powstaje podejrzenie, że i cara umyślnie fałszywie informują o niektórych zdarzeniach tyczących się dobra państwa rosyjskiego, aby go w ten sposób nakłonić do postanowień, którychby nigdy nie powziął znając prawdziwy stan rzeczy. Artykuł *Russkiego Inwalida*, przedłożony już niezawodnie carowi lub też mający być przedłożonym niebawem, zdaje się być jedynie przedrukiem fałszywych raportów wojskowych, składanych carowi. Dotąd można tylko robić przypuszczenia co do tego, kto jest odpowiedzialnym za to nowe fałszerstwo. Wyświecić mogłaby tę sprawę tylko Rosja przedewszystkiem interesowana w tej sprawie; ale ona pewnie tą samą tajemnicą osłoni ten nowy falsyfikat jaką osłoniła sprawę bułgarskich fałszerstw. W wysokim stopniu pożałowania godną jest ta okoliczność, iż mocarz tak niezwykłą władzą obdarzony i panujący nad największem państwem ziemi, otoczony jest ludźmi, których staraniem ukrywać przed nim prawdę i przedstawiać jeno fałsze. Stanowisko cara w obec najważniejszych kwestyj politycznych, niekiedy wprost niepojęte, obecnie jest nam zrozumiałem, gdyż mamy pewność, iż było ono wypływem obłudnych przedstawień, które mu podawano jako czystą prawdę i które i dziś jeszcze on za taką uważa.

Odosobnienie, w jakiem car żyje, cenzura, umożebniająca przedstawianie mu takich tylko dzienników, które przemawiają w interesie łudzących go osób; niesumienność i chytrość sprawozdawców dyplomatycznych i innych osób z otoczenia cara — tłómaczą zajścia w najwyższych kołach rosyjskich i budzą obawę o to, co tam zajść jeszcze może w przyszłości. Car sądził na podstawie podsuniętych mu falsyfikatów w kwestji bułgarskiej, że ks. Bismark go wyprowadza w pole; udowodniono mu jednak, że łudzili go ci, którzy mu przedstawili te dokumenta, i że Bismark nic tu nie winien.

Tak samo obecnie należy przypuszczać, że źle poinformowano cara o poruszeniach wojsk na granicy austro-rosyjskiej. Mało jednak jest nadziei, że wykrytem zostanie i w tej sprawie oszustwo, tak jak to miało miejsce w kwestji bułgarskiej.

Nadzieja ominięcia katastrofy przedewszystkiem opierać się musi na tem, iż w jakibądź sposób uda się zdemaskować zabiegi osób nakłaniających cara do rozpoczęcia wojny, a otworzyć przystęp do tronu Aleksandra III prawdzie jedynej i rzeczywistej“.

Pomimo dość umiarkowanego głosu *Norda*, Berlin wciąż jeszcze uważa, że sytuacja ani na włos się nie zmieniła i jest tak samo poważna, jak była kilka dni temu. *Norddeutscherka* powiada, że „sądząc z zarządzeń, przedsięwziętych przez decydujące sfery wiedeńskie, Austrja nie ma żadnego innego celu, krom tego, o którym już z góry wiedzą w Petersburgu i nim się nie gorszą, o ile o tem mniemać można ze słów *Nowego Wremienia.*“ Cóż to są za słowa tego panslawistyczno - biurokratycznego pisma? Oto rzekło ono — a z niem jednocześnie i liberalne *Nowosti* — że „Austrja powinna się przygotować na wszelkie ewentualności, jeśli nie zamierza, wraz ze swymi sojusznikami, dać niewątpliwego dowodu, że będzie respektowała wypływające z traktatu pretensje Rosji do Bułgarji.“ Na nieszczęście oba te petersburskie dzienniki nie umieją powiedzieć, jakie to mianowicie są traktatowe prawa caratu, zaprzeczane przez potrójny sojusz. — Berlińska *Post*, która pierwsza miesiąc temu (24 listopada) ujrzała „wschodzące słońce wojny austro - rosyjskiej,“ dziś w dużym artykule roztrząsa koncepta *R. Inwalida* i *Journal de St. Petersbourg* i taki stawia wniosek: „Ze stanu pokojowego Rosja zamierzyła powoli i nieznacznie przejść w stan wojenny; gdyby nie miała tego celu, to przecież nie obciążałaby tak strasznie swego ubogiego skarbu.“ — W końcu *Post* rzuca ironję: — „A może Rosja wytęża wszystkie siły po to jedynie, aby przekonać wszystkich, jak bardzo nieznośne jest teraźniejsze położenie i tym sposobem nakłonić mocarstwa do rozzbrojenia się powszechnego? — To przekomarzanie się istotnie dowodzi silnego rozdrażnienia.

W londyńskim *Timesie* podano telegram z Wiednia, wyrażający te same zapatrywania na sytuację, którym my stale dajemy wyraz. „Teraźniejszy stan rzeczy musi bezwarunkowo wywołać dyplomatyczne rokowania — czytamy w tym telegramie. — Dotąd hr. Kalnoky nie miał urzędowej rozmowy z ks. Łobanowem o wielkich zagadnieniach doby; jednakże nawet ci, którzy nie wierzą w utrzymanie pokoju, zaczynają coraz bardziej się przekonywać, że możnaby uzyskać od Rosji chwilowe zawieszenie broni przez ofiarowanie jej ks. Ferdynanda Koburskiego. Będzie tedy księciu wyraźnie powiedziano, że powinien opuścić Bułgarją. Potem Rosja, zadowolniona na tym punkcie, oświadczy w swych półurzędowych organach że nie będzie więcej gromadziła wojsk w Królestwie Polskiem i jest zupełnie gotowa rozwiązać sprawę bułgarską w porozumieniu z wielkiemi mocarstwami“. — Jak można wyprowadzić taką konkluzję z premissy, że za to wszystko zdobyłoby się tylko chwilowe zawieszenie broni? — tego nie rozumiemy.

Oto są wszystkie dzisiejsze wiadomości o „wielkich zagadnieniach niniejszej doby“.

Niemieckie dzienniki znów się gorąco zajęły sprawą sfałszowanych dokumentów i tym razem gwałtownie natarły na rosyjskiego ambasadora w Paryżu, barona Mohrenheima, dość wyraźnie dając do zrozumienia, że on nader czynny brał udział w owych fałszerstwach. W roli zawziętego oskarżyciela wystąpił gadzinowy *Hamburski Korespondent*, a sekunduje mu *Gazeta Kolońska*, dodając równie zjadliwie jak nieszlachetnie, że takie postępowanie barona dziwić nie powinno: pochodzi on wprawdzie z niemiecko-rosyjskiej protestanckiej rodziny, ale rodzi go Polka, która ochrzciła go w katolickim kościele. — Potworniejszego argumentu trudno wymyśleć. Dobrze kiedyś powiedział lord Bulver: „Uczciwy człowiek nigdy nie wpadnie na logikę łotrzyka“.

Wczorajszy telegram doniósł o skazaniu przez lipski sąd niemieckiej Rzeszy „szpiega“ francuskiego Cabannes'a na 10-letnie więzienie i pozbawienie czci.

Ów Cabannes był dawniej prefektem francuskim w Strassbugu, a po zaborze Alzacji przez Niemcy, dostał posadę sekretarza przy głównej prezydenturze krajowej. Oskarżono go o zdradę państwa, którego był urzędnikiem, mianowicie o to, że eskamotował dokumenta urzędowe w latach 1884, 1884 i 1887. Podobnie jak inne osoby, które już dawniej skazano za dostarczanie tajnych papierów agentom rządu francuskiego, Cabannes przesyłał sprawozdania swoje na ręce pułkownika francuskiego, Vincent, naczelnika znanego biura *„des renseignements.“* Podsądny zostawał w stosunkach z innymi urzędnikami strasburskimi. Dostarczali mu potrzebnych materjałów posługacz, Brückner, dawniejszy żołnierz, który obnosił akta i dokumenta urzędowe po biurach strasburskich, i Klausinger, litograf. Ostatni już nie żyje; skończył samobójstwem w więzieniu, przekonawszy się, co go czeka za wydanie dokumentów „tajnych“ i „wojskowych.“ Klausinger zostawił list, w którym przypisuje całą winę sekretarzowi Cabannes i domaga się surowej kary na sprawcę swego nieszczęścia.

Cabannes nie zaprzeczył, że na ręce pułkownika Vincent posyłał wyjątki z akt prezydjalnych, ale twierdził zrazu, że nie kopiował dokumentów, oznaczonych literą s. (sekretne, tajne akta) lub m. (militarja, wojskowe akta). Później przyznał się, że i z takich akt informował rząd francuski. Listy swoje posyłał w części przez osoby prywatne, występujące teraz w charakterze świadków, w części przez pocztę francuską. Usiłował on w Metzu wciągnąć do współdziałania urzędników miejscowych, a między innymi niejakiego Skoczkowskiego, ale to mu się nie udało.

Sprawozdania Cabannes'a toczyły się stanu ekonomicznego Alzacji, dróg, kanałów, kolei żelaznych; podawały rezultaty sprzętów, spisów koni, mówiły o liczbie żołnierzy, rekrutów, o ćwiczeniach wojskowych, o budowlach fortecznych, o dążeniach i prądach politycznych.

Wszystkie te rzeczy uważał rząd niemiecki za tajemnice państwa. Nawet wiadomości o gołębiach pocztowych i tym podobne szczegóły odczytano w sadzie dopiero po usunięciu publiczności z sali. Do sekretów zaliczono także i przepisy o czuwaniu nad przejeżdżającemi lub przechodzącemi granicą, jakkolwiek rząd francuski otrzymywał był urzędowe o tem zawiadomienia od władz niemieckich.

Wczorajszy nasz list wiedeński świetnie odmalował zapatrywania, jakie panują w towarzyskich sferach naddunajskiej stolicy. Sfery te wojny nie chcą, bo widzą kleski, jakie ona może ściągnąć, widzą rozlew krwi, zburzenie tysiąca rzeczy istniejących, rozbicie majątków i rodzin, osłabienie finansowe monarchji, — słowem widzą same okropności, a nie dopatrują nic lepszego, jaśniejszego, dojrzeć zwłaszcza nie mogą tego traktatu pokoju, który ma owę wojnę zamknąć.

I gdyby tak sprawy stały, to któżby nie przyznał owym sferom racji? Któżby bowiem chciał prowadzić wojnę dla wojny, wszczynał akcję, w której stawką ma być byt całej monarchji, dla tego tylko, aby sobie i sąsiadowi upuścić sporo krwi, na niego i na siebie nałożyć nowe ciężary?

Ale tak sprawy nie stoją, a że towarzyskie sfery Wiednia tego nie widzą, to tylko dla tego, że zanadto dotknięte zostały temi ciosami, które już dzisiaj, kiedy jeszcze wojny nie ma, uderzyły w monarchję i wyraziły się w spadku wszystkich austrjackich walorów. Ciosy te są wielkie i znaczenia ich wcale nie lekceważymy sobie; jednakże nam stojącym na uboczu i nie dotkniętym niemi bezpośrednio, łatwiej jest może niż Wiedniowi zachować zimną krew, a więc także zimniej i swobodniej rozumować.

Owóż porozumujmy. Ale przedewszystkiem zastrzedz się musimy, że nie staniemy w tem rozumowaniu ani na stanowisku krajowem, ani na stanowisku polskiem, ale na ogólnem stanowisku austrjackiem, z tej prostej racji, że przecież nie Galicja, ani Polska, ale Austro - Węgry będą tę wojnę prowadziły. Dopiero po zupełnem przeniesieniu się myślą na to ogólno-austrjackie stanowisko będziemy mogli prowadzić nasze refleksje tak, jak je prawdopodobnie prowadzą ci, w których rękach spoczywa los monarchji.

Znaną jest rzeczą, że po wojnie 1866 r. wzrok Austrji zwrócił się ku Wschodowi i że tam, na tym półwyspie bałkańskim, który monarchja Habsburgów przez tyle wieków lekceważyła sobie, poczęła ona od owego roku starać się o podniesienie swojego uroku i znaczenia, a także szukać rynków zbytu dla swoich wyrobów. Z innych zupełnie powodów patrzała oddawna pożądliwem okiem na półwysep bałkański Rosja. — Wzroki tych dwóch mocarstw spotkały się i skrzyżowały, ale czy austrjackie oczy za mało ciskały ognia, czy Rosja zanadto lekceważyła sobie współzawodnika, dość, że na razie o antagonizmie interesów nie było mowy. Zresztą istniała jeszcze Turcja, a jej postać zasłaniała wszystko inne w umyśle rosyjskim. Nastąpiła wojna 1877 roku, po niej w następnym roku kongres berliński, a wkrótce potem okupacja Bośnji i Hercogowiny. Wtedy już obaj rywale, każdy jedną stopą, stanęli na półwyspie bałkańskim, a każdy przezorny polityk począł odtąd brać w rachubę antagonizm rosyjsko-austrjacki. — Zrazu wszakże antagonizm ten nie wyrażał się prawie wcale w codziennej polityce, czego najlepszym dowodem, że istniało trójcesarskie porozumienie. Gabinety oba wiedziały, że do starcia kiedyś przyjdzie, ale sądziły, że to rzecz jeszcze tak dalekiej przyszłości, iż myśleć o niem jest to bawić się w konjunktury i wykraczać poza sfery aktualnej polityki. Że jednak przezorność jest zawsze w nauce i sztuce stanu bardziej niż w każdej innej rzeczą wskazaną i niezbędną, przeto obaj rywale poczęli przygotowywać dla siebie teren na samym półwyspie, pozyskiwać sobie sympatję tamecznych ludów, narzucać na nie finansowe siecie, czynić ich dobrobyt zawisłym od swoich banków, odpowiednio kierować budową kolei żelaznych, słowem robić to wszystko, co uważali za potrzebne, aby mieć jak najwięcej oparcia w samych ludach bałkańskich w owej groźnej chwili, gdy przyjdzie do starcia.

Rosja szła w tej pracy opromieniona sławą „oswobodzicielki,“ a Austrja miała wszystko do zdobycia, co więcej musiała przedtem usunąć niechęć wrodzoną w ludach słowiańskich do germańskiej rasy. A przecież osiągnęła cel i pierwej i lepiej, niż Rosja. Co prawda, to postępowała zręczniej, rozsądniej, polityczniej, jednakże nie odbiegniemy prawdopodobnie daleko od prawdy, gdy powiemy, że takt własny i rozum nietyle przyniósł Austrji korzyści, ile błędy rosyjskiej dyplomacji, niezręczność rosyjskich ajentów, zuchwalstwo rosyjskich jenerałów i w końcu duma i samowola cara Aleksandra III.

Bezpośrednio już po kongresie berlińskim, a w skutek niektórych postanowień traktatu sanstefańskiego, przechylać się poczęły Rumunja i Serbja na austrjacką stronę. Lecz żeby miało dojść do tego, aby w Bułgarji wymawiano z czcią i miłością imię Austrji, tego nie dokazałby żaden austrjacki mąż stanu i to mogła zrobić tylko Rosja. I zrobiła.

Cóż teraz? Naiwnym ten byłby do nieskończoności, ktoby myślał, że Rosja machnie ręką na cały półwysep bałkański i powie sobie: „nie udało się — pal go sześć! Zwrócę się *faute de mieux* ku.... Persji lub Chinom, albo może na oceanie lodowatym będę sobie odwetu szukała. Niech Austrja tam gospodaruje, jeżeli jej to do smaku przypada. Te Bułgary i Serby, to niewdzięczne ludy, obrócę się do nich plecami!“

No, przecież tego nie powie. Więc oczywiście wszystkich sił dołoży, aby Austrję z półwyspu wyrzucić — to mało wyrzucić, lecz uczynić ją tak słabą, aby ona nigdy nie poważyła się nawet... korzystać z błędów „szerokiej rosyjskiej natury“. Innemi słowy mówiąc, będzie się starała uchwycić taką chwilę do wypowiedzenia Austrji wojny, która będzie dla monarchji Habsburgów najniekorzystniejszą, przygotować taką dyplomatyczną sytuację, w której ona nie będzie miała żadnych aljantów, i utopić nóż w jej gardle tak głęboko, aby ona już nigdy nie ważyła się kompetować o ten półwysep, na którym mieszkają ludy i słowiańskie i prawosławne, a przeto według panslawistycznej teorji, czysto rosyjskie.

Jestto tak jasnem i tak naturalnem, że nie ma, a raczej nie powinno być w Austrji męża stanu, któryby nie czuł tego miecza Damoklesowego, zawieszonego przez carat nad monarchją Habsburgów.

A od miecza tego nie uwolniłaby się Austrja nawet dobrowolną abdykacją z półwyspu bałkańskiego. Wiemy, że w dzisiejszych zmysłowych czasach, w epoce używania i zupełnej zatraty rycerskiego ducha, znalazłoby się na bruku wiedeńskim sporo ludzi, którzyby woleli dla uniknienia wojny, aby Austrja zrzekła się z całego półwyspu, na pastwę Rosji wydała Koburga, pozwoliła jej gospodarować w Bułgarji — ba! może nawet i w Serbji — jak się jej żywnie podoba, byle tylko był spokój, zajmująca gra na giełdzie, bezkrwawe odcinanie kuponów, tłuste operetki i kankan. Ci ludzie w przyszłość nie patrzą i zresztą jej nie rozumieją, więc nie widzą tego, że Austrja wyparta z półwyspu i oddzielona od niego takim murem celnym, o jakiby już postarała się Rosja, umarłaby z głodu w swych własnych granicach i nie miałaby ani za co armji utrzymać, ani z czego płacić procentu od swych długów. Ale pomijając już nawet te kwestje finansowe i ekonomiczne, ci ludzie chyba nie rozumieją tego, że Rosja nie przywiązywałaby wielkiej wagi do tej dobrowolnej abdykacji, bo mówiłaby sobie, że taką oczywistą niedorzeczność popełnili teraźniejsi austrjaccy mężowie stanu, ale gdzie gwarancja, że ich błędu nie zechce naprawić przyszła generacja? Więc trzeba raz i radykalnie usunąć rywala z drogi, a zatem wypowiedzieć mu wojnę wtedy, gdy będą dla niego warunki najgorsze, a dla nas najlepsze.

Tak mówiłaby sobie Rosja — rzecz więc prosta, że tak samo musi mówić sobie także Austrja.

Przypatrzmy się tedy dzisiejszym warunkom. Lecz aby je lepiej ocenić, cofnijmy się nieco myślą wstecz, do chwili np. gdy we Włoszech szalała irredenta, gdy w Serbji rządził Risticz z sercem pełnem aspiracyj moskalofilskich, gdy w Rumunji, pomimo odcięcia Besarabji było jeszcze dość silne stronnictwo rosyjskie, gdy Niemcy zahypnotyzowały się ciągłem patrzaniem na Paryż i gdy Francja, spożywając zasoby nagromadzone przez monarchje, zdawała się pozornie potężną i promieniejącą rzeczapospolitą. Gdyby wówczas musiała Austrja prowadzić wojnę z Rosją, cóżby potrzebowała zrobić? Oto zostawić ze 250.000 żołnierzy na granicy Włoch, ze 200.000 na granicy Serbji i Czarnogóry, ze 100.000 od strony Rumunji, — a z resztą mogłaby wyruszyć w pole. Ileby ta reszta wynosiła, to już łatwo czytelnik może sobie sam obliczyć, a chociażby uznał, że my za wiele przeznaczamy na obronę od Włoch, Serbji, Czarnogóry i Rumunji, to przecież zawsze nie dorachuje się takiej siły, którą do wojny z kolosem rosyjskim wystawiać należy.

Dzisiaj zaś rzecz się ma zupełnie inaczej. Na granicy włoskiej dość zostawić dwóch żandarmów i kilku urzędników celnych; na serbskiej to samo; Rumunja ma podobno obowiązek wystawić korpus obserwacyjny i ewentualnie nawet wkroczyć do Rosji, ale chociażby i tak nie było, to przecie dobrze i to, że o nią można być zupełnie spokojnym; Francja zgnilizną wewnętrzną toczona i niezdolna do żadnej akcji, a zresztą gdyby się na nią zdobyła, to mająca do walczenia z dwoma wrogami, bo i z Włochami; wreszcie Niemcy mogące, bez uszczerbku dla siebie i bez narażenia swej pozycji od strony francuskiej, rzucić z 500.000 żołnierzy w granice Rosji.

Taka jest sytuacja Austrji w tej wojnie, a na taką sytuację, żeby się miała drugi raz powtórzyć, można i parę wieków czekać i wcale się nie doczekać.

A jaki traktat pokoju? Bismark myśl jego zamknął w znanem wyrażeniu francuskiem: — *Saigner à blanc*, upuścić krwi tyle, iżby biały został, stłoczyć wroga tak, żeby przez lat 50 nie mógł się podźwignąć. A tego rozumowania, że Rosja nie przyjmie traktatu pokoju, bo ma miljony i miljony ludzi i będzie ich ciągle wysyłała na teatr wojny, — nie akceptujemy wcale, bo przecież tłum nie jest wojskiem, kacapy i burłaki niewyćwiczone w robieniu bronią i w szyku wojennym nie są niczem, ich horda złożona choćby z 20.000 ludzi rozbitą w puch zostanie przez jeden pułk austrjacki. Ile zaś ludzi wyćwiczonych w sztuce wojennej ma Rosja, to łatwo bardzo obliczyć, wiedząc, że roczny kontyngens rekrutów w caracie wynosi 230.000 i mnożąc tę cyfrę przez liczbę lat służby w armji i w rezerwie. A ta cyfra nie jest wcale tak wielką, aby się jej mogła przerażać Austrja sama, a cóż dopiero Austrja wspierana przez Niemcy. Gdyby liczba ludzi, należących do jakiegoś państwa, była wyrazem jego militarnej siły w razie wojny, to wtedy przecież Chiny byłyby potęgą, któraby mogła cały świat zawojować. Bo ludzi, motłochu, mięsa działowego mają przecie cztery razy więcej niż Rosja.

Ale nie o to tu idzie: czy carat ma duzo osób, które może na kule austrjackie i niemieckie wystawić, ale o to, czy ma dużo strzelców mierzących w austrjackie wojska. Owóż to wiemy i ile ma i jakich — i wiemy także, że ani tak bardzo wiele, aby się można było pzzerażać ich liczby, ani tak bardzo wyćwiczonych, aby się można było przerażać ich wprawy.

Korespondencje.

Warszawa 18 grudnia.

(P.) Dziś imieniny carewicza następcy tronu. Więc po zwyczaju najłaskawiej pozwolono flagami przyozdobić domy, a z nastąpieniem zmroku iluminować wszystkie posesje; przed południem zaś odbyły się uroczyste modły w świątyniach wszystkich wyznań i wnet potem w zamku jen. Hurko w imieniu solenizanta przyjmował życzenia cywilnych i wojskowych dygnitarzy. Tym razem p. główny naczelnik kraju był bardzo wstrzemięźliwy w słowach, nie powiedział nic alarmującego, nie zrobił żadnej aluzji do sytuacji, słowem nie odegrał roli Napoleona III w połowie naturalnej wielkości; był sobie zwykłym gubernatorem, któremu nic do wielkiej polityki. W ogóle zauważano, że od ostatniego pobytu w Skierniewicach W. ks. Włodzimierza, jenerał przycichł i nie pozuje na wassalnego królika. Być może, iż przypatrzywszy się z bliska jego gospodarce, mówiącej dużo o natchnieniu, ale nie o wiedzy i doświadczeniu, brat carski niepochlebnie o nim wyraził się w Petersburgu, a to wpłynęło przygnębiająco na jeneralski animusz. Ale wstrzemięźliwość wodza nie dowodzi bezrobocia w całym jego militarnym sztabie; owszem, ruch tam ogromny. Z Petersburga przysłano kilkudziesięciu oficerów jeneralnego sztabu, topografów i inżynierów wojennych. Z tych panów utworzono kilkanaście grup, które wysłano w różne strony nadgraniczne dla studjów topograficznych, dla zdjęcia najbardziej szczegółowych planów, dla spisania zasobów bydła rzeźnego i pociągowego, ziarna, siana i narzędzi żelaznych, jak siekiery, piły, łopaty i t. d. W ordynackich p. Zamoyskiego lasach, niedaleko Radomyśla, co nad Sanem, schwytano gromadę waszych chłopów, przemytników wódki. Zwyczajnie z przemytnikami rozprawia się straż ziemska a potem sądy, teraz zaś owych chłopów postawiono przed komisją wojskową w Lublinie, jak gdyby był stan obtężenia. Widocznie pytają chłopów o to, co się u was dzieje, ale myślę, że chyba nic się nie dowiedzą.

Nam, tj. całemu społeczeństwu znów dano dowód troskliwej pamięci: rozwiązano hrubieszowskie towarzystwo rolnicze. A było to wzorowe stowarzyszenie włościańskie — unikat bodaj na całej kuli ziemskiej. Założył je niezapomniany Staszic, darowawszy wszystką swą ziemię włościanom, których uwolnić nie miał prawa, bo rząd ówczesny na to nie pozwalał, ani uwłaszczyć nie mógł. Więc ich uczynił bezpłatnymi czynszownikami swych gruntów pod jedynym warunkiem, że utworzą towarzystwo rolnicze, radzące i decydujące kolektywnie o wszystkich moralnych i ekonomicznych potrzebach. Dziwnie pięknie ta myśl się przyjęła, chłopi ci zwolna wyrobili w sobie poczucie obowiązków obywatelskich i świecili na okół pożądanym przykładem. Więc otóż, by tego nie było, rząd rozwiązał towarzystwo, podzielił je na zwyczajne gminy, a rolę kazał rozparcelować według ogólnych norm. Stało się zadość niwelującej zasadzie.

Zrobiono alarm wielki, a nie wiem czy uzasadniony, jakoby pruscy oficerowie poczęli raz w raz przekraczać granicę, badać stan dróg i wytrzymałość mostów, a gdzie natrafiali na protesta objeżczyków, tam ich pokonywali i wiązali. Dość, że alarm ten zrobiono, nagadano się znów dużo o szpiegach i dla położenia końca tym praktykom pruskim posłano do pomocy objeżczykom kilka szwadronów kozackich. Może jeno o to szło?

Ziemiaństwo nasze, już i tak ledwo-ledwo dyszące, zupełnie zrozpaczyło o sobie po uchwaleniu nowych ceł niemieckich. Z pszenicą jeszcze pół biedy, bośmy dla niej wyrobili odbyt w Belgji, Holandji, a nawet Anglji. Ale żyto, którego więcej niż pszenicy siejemy? Co z niem począć? Spadło ono o 40 kop. na korcu po doniesieniu o przyjęciu cła niemieckiego w wysokości 5 marek; stało 4 ruble. teraz nominalna jego wartość 3 r. 60 kop., ale kupców nie ma. Położenie istotnie takie, że albo zwarjować z rozpaczy, albo się złączyć wszystkim producentom w eksportowe towarzystwo. To drugie pewnie lepsze, ale kiedy rolnik okrutnie ciężki do jakiejkolwiek assocjacji. Ale może przykład towarzystwa eksportu spirytusu i towarzystwa eksportu mięsa zachęci.

Na zakończenie kładę wiadomość o rządowym projekcie, który Prusakom pewnie bardzo się nie podoba. Rzeka Niemen, wyszedłszy z kowieńskiej gubernji, płynie dalej do morza po terytorjum pruskiem. Na północ od Niemna, w gub. kurlandzkiej, jest płytka rzeka Windawa, cała aż do ujścia w morze leżąca w granicach Rosji. Powstał tedy projekt zastąpienia drogi Niemnowi tam, gdzie już się zbliża do Prus, i skierowania wód jego do Windawy. Litwa na tem dużoby zarobiła, mając bezpośrednią komunikacją wodną z morzem, ale Prusacy straciliby rzękę i swoję część niemnowego łożyska mogliby zaorać.

Tekst adresu

z powodu Jubileuszu kapłańskiego

J. S. Leona XIII.

od episkopatu trzech obrządków w Galicji oraz wiernych polskiej i ruskiej narodowości — podpisany przez pasterzy obecnych na Sejmie, a niebawem mający być w całym kraju rozpowszechniony do podpisów, brzmi, jak następuje:

Ojcze Święty!

Wśród licznej rzeszy katolickich narodów, które w tym roku kapłańskiego jubileuszu Twego z wiarą, pobożnością i miłością cisną się do stóp Twoich, by Ci powinszować tej wielkiej łaski Bożej i błogosławieństwa Twego dla siebie uprosić, przychodzimy i my także arcybiskupi i biskupi trzech katolickich obrządków z dalekiej austrjackiej prowincji Galicji i W. Ks. Krakowskiego z wiernymi dyecezyj naszych, nieposiedni w przywiązaniu i miłości naszej do Ciebie Ojcze Święty! i do tej Piotrowej stolicy, na której z woli Bożej zasiadłszy jako Najwyższy Arcykapłan nowego przymierza, jako Stróż wierny najdroższego objawienia Bożego skarbu, jako nieomylny Nauczyciel prawdy Bożej i najwyższy Rządzca, Sternik i Pasterz Kościoła Chrystusowego, jako prawowity następca Piotrowy i widomy Namiestnik Boga na ziemi, pasiesz nas wszystkich: Owieczki i Baranki Chrystusowe i po drogach Bożych do portu wiecznego zbawienia prowadzisz.

Od chwili, kiedy Chrystus, upatrzywszy w Tobie miłość Piotrową, kazał Ci paść owieczki i baranki całej owczarni Swojej, zwróciłeś baczne oko i ojcowskie serce ku tym kresom rzeczypospolitej chrześciańskiej, gdzie od wieków toczyły się boje nietylko z mieczem pohańców, ale wre dotąd walka z zatrutym grotem odszczepieństwa. Przemyśliwałeś nad sposobami wzmocnienia tego przedmurza, a chcąc niebo i ziemię dla tej sprawy poruszyć, uczciłeś wobec całego świata ojców wiary naszej, Apostołów Słowiańszczyzny, i modły wszystkich ludów katolickich ku nim zwróciłeś; w tym celu dla dobra Cerkwi ruskiej, dla utrwalenia świętej katolickiej wiary śród Rusinów, wydałeś cały szereg najzbawienniejszych rozporządzeń, a osobliwie utworzyłeś w Stanisławowie nową stolicę biskupią ruską — czem jeszcze bardziej podbiłeś serca wszystkich prawych Rusinów. Tą samą ojcowską opieką otaczasz także drugi obrządek wschodnio-ormiański, nie czyniąc żadnej różnicy między katolickimi obrządkami wschodnimi a obrządkiem łacińskim, który naród polski od wieków w dobrej i złej dobie równie wiernie i święcie zachowuje.

My na tych kresach Ojcze święty! w królestwie Galicji i W. Księstwie Krakowskiem biskupami jesteśmy, łączymy różne obrządki wschodnie i zachodnie w jedności wiary i posłuszeństwie ku Tobie, który jesteś kamieniem węgielnym jedności kościelnej; w odległych dyecezjach naszych czujemy pokrzepiający powiew Twej miłości dla krajów naszych; dziś, kiedy świat obchodzi tryumfalny jubileusz Twego kapłaństwa — spieszymy do stóp Twego tronu z hołdem naszych serc i serc sześciu miljonów owieczek, które głosu naszego słuchają. Składamy Ci dzięki za wszystko, coś podjął dla skupienia i utwierdzenia wiary ludów słowiańskich; zapewniamy Ciebie, że przy Tobie zawsze stoimy i stać wiernie będziemy, że głosu Twego jako głosu Piotra św. zawsze w pokorze słuchać i najwierniej za nim iść będziemy, że Cię kochamy szczerze, nie obłudnie, jako dobre dzieci najlepszego z Ojców! a jako takie całem sercem dzielimy także Twoje bóle i troski, Twoje uciski i krzywdy, które są zarazem krzywdami całego Kościoła i całej powszechności chrześciańskiej.

Gorąco pragniemy, aby Bóg miłosierny położył kres niniejszym utrapieniom, i błagamy go, abyś odzyskawszy pełną swobodę, jaka według praw Bożych i ludzkich należy się Najwyższemu Apostolskiemu Twemu dostojeństwu, mógł bez przeszkody rządzić Kościołem Bożym.

Błagamy Boga, by Ci jeszcze w Twym sędziwym wieku tyleż życia użyczył, ażebyś oglądał na własne oczy błogie skutki Twych Apostolskich trudów i zamysłów. Abyś w długie lata panował nam i szczęśliwie łódką Piotrową sterował, abyś pomocą i łaską Bożą uwolniony od napaści wszystkich nieprzyjaciół Twoich, siłą mądrości z Nieba Ci danej, siłą nieprzezwyciężonej niczem cierpliwości Twojej i pełnej słodyczy cichości i łagodności Twojej, przywiódł ich także do upamiętania i poprawy, aby porzuciwszy swe błędy i kacerstwa i oni w skrusze serca powrócili do tej jednej owczarni Chrystusowej, której Ty, Ojcze Święty! jesteś pasterzem, aby się stała jedna owczarnia i jeden Pasterz!

† *Seweryn*, Arcybiskup.

Od Konsystorza Metropol. ob. łac.
Lwów, 14 grudnia 1887 r.
X. *Dr. Józef Weber*, kanclerz.

SEJM.

(XV posiedzenie z dnia 20 grudnia 1887).

(Dokończenie).

Sprawozdanie komisji budżetowej o zamknięciu rachunków funduszów indemnizacyjnych za rok 1886 przedstawił poseł Chrzanowski.

Zgodnie z wnioskiem komisji powzięła Izba bez dyskusji następujące uchwały:

I. Co do mylnego i niewłaściwego zapisywania reszty kasowej jako zwrot nieoprocentowanej zaliczki ze „skarbu państwa", oraz co do lokowania tych zapasów kasowych:

„Wzywa się c. k. rząd, aby polecił, iżby całą pozostałość z rachunków czyli resztę kasową funduszu indemnizacyjnego, pozostałą przy zamknięciu rachunków z końcem roku budżetowego, wykazywano oddzielnie i zapisywano wyraźnie jako zapas kasowy funduszu indemnizacyjnego pozostały z końcem roku budżetowego."

„Wzywa się c. k. rząd, aby reszty kasowe i zapasy kasowe funduszów indemnizacyjnych umieszczać polecił Dyrekcji funduszów indemnizacyjnych, na procent w kasie państwa albo też na rachunek bieżący w bankach i aby dochód z tegoż umieszczenia zapisywano w rubryce dochodów odnośnego funduszu indemnizacyjnego."

II. Co do właściwego zamknięcia rachunków funduszu wschodnio galicyjskiego i krakowskiego:

„Sejm wstrzymuje się od stanowczego załatwienia przedłożonego mu zamknięcia rachunków funduszów indemnizacyjnych Galicji wschodniej, Galicji zachodniej i W. Ks. Krakowskiego za rok 1886 a przyjmuje tylko je do wiadomości z zastrzeżeniami uchwalonemi na poprzednich sesjach sejmowych."

Dla wyjaśnienia tej uchwały podajemy motywa, które w sprawozdaniu tak opiewają:

Zważywszy, że Wysoki Sejm nie załatwiał i nie załatwia stanowczo zamknięcia rachunków funduszów indemnizacyjnych z powodu, iż te zamknięcia rachunkowe przedstawia rząd Wysokiemu Sejmowi od 1871 r., zaś poprzednich zamknięć rachunków nie przedłożono Wysokiej Izbie i Sejm ich nie roztrząsał, przeto zamknięć rachunkowych teraz przedstawionych nie można ani należycie zbadać, ani stanowczo załatwić.

Zważywszy powtóre, że Wysoki Sejm niezapuszczał się dotychczas w stanowcze rozpoznanie rachunków i w ich załatwienie z tego także powodu, iż skarb państwa rości sobie z tych rachunków pretensje do kraju, których Sejm nigdy nie uznał i uznać nie może, — pozostaje komisja budżetowa na temże - samem stanowisku w obec zamknięcia rachunków za rok 1886.

Z kolei wnosi p. Roger hr. Łubieński sprawozdanie komisji bankowej o banku krajowym. Komisja konstatuje w ogóle pomyślny rozwój tej instytucji, mimo rozlicznych przeszkód, jakie miała do zwalczenia w pierwszych latach swego istnienia.

Komisja wnosi:

1. Przyjąć do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o Banku krajowym.

2. Udzielić Dyrekcji Banku krajowego absolutorjum z rachunków za czas od 1 stycznia 1886 do 31 grudnia 1886.

P. Gniewosz podnosi, że sprawozdanie komisji, wyrażając uznanie Dyrekcji Banku, pominęło fakt ustąpienia p. Wrotnowskiego z dyrekcji milczeniem i nie wspomniało nic o zasługach tego dyrektora.

Pan Wrotnowski nie przybył do Lwowa w celu szukania karjery, ale pragnął poświęcić się służbie dla kraju. Motywa ustąpienia nie będą zapewne figurowały w dodatniej stronie bilansu, jaki sobie p. Wrotnowski ze służby krajowej zestawi; smutnem byłoby, gdyby do rubryki strat musiał zapisać i tę przykrość, że reprezentacja kraju przeszła nad zasługami jego do porządku dziennego.

Mówca wnosi:

„Sejm królestwa itd. wyraża dyrektorowi Wrotnowskiemu za gorliwą i skuteczną pracę organizacji Banku krajowego, niemniej w kierownictwie tej instytucji położone, swoje uznanie." (Brawa i oklaski.)

P. ks. Sieczyński wdaje się w obszerną krytykę działalności Banku; wyrażając szereg życzeń, nie stawia jednak żadnych pozytywnych wniosków do uchwały.

Bank kraj. mówi ks. S. w kraju rolniczym powinien przedewszystkiem przychodzić rolnikom z pomocą kredytową. Wprawdzie sprawozdanie komisji zaznacza, że w drugim okresie swej działalności, który niedawno się rozpoczął, Bank zaczął wchodzić na tę drogę; mimo to jednak zawsze należy zrobić uwagę, że właściciele mniejszych posiadłości byli upośledzeni pod względem możności uzyskania kredytu. — Z ogólnej sumy 8,663,090 zł. pożyczek udzielonych w dziale hipotecznym, przypada 57 procent na większe dobra ziemskie, a tylko 4·95 procent na mniejsze posiadłości.

Mówca zarzuca dalej, że Bank o konwersji długów wysoko oprocentowanych nie myślał wcale, a tu miał szerokie pole do rozwinięcia skutecznej działalności.

Co do poparcia jakiego udziela Bank krajowy stowarzyszeniom gospodarczym i zarobkowym — należałoby być ostrożniejszym. Liczne procesa, w których figurowali dyrektorowie tych stowarzyszeń smutne rzucają światło na działalność tych instytucyj. Procesa te pouczają nas, że niektóre ze stowarzyszeń były faktycznie obliczone na eksploatację najbiedniejszej warstwy ludności potrzebującej kredytu, — i służyły egoistycznym celom kilku założycieli-wyzyskiwaczy.

Za wielki także jest, zdaniem mówcy, obrót bankowy w dziale eskontu weksli, na który to dział przy kreowaniu Banku krajowego najmniejszy położono nacisk. Nie jest to także stosownem ani ładnem, że komisja w swem sprawozdaniu na pierwszem miejscu podnosi zyski przez Bank osiągnięte; wszak instytucja na zysk obliczoną wcale nie była.

Mówca mniema, że w historji Banku jest jakaś tajemnica, której komisja w swem sprawozdaniu dotknąć nie chciała, czy nie mogła, i tylko zdaleka ominęła tę rzecz mówiąc o pomyślnym zwrocie i wzroście zysków i t. d. Tu nawiasowo wspomnieć należy, że Bank krajowy nie potrzebował się starać szczególnie o wyrobienie sobie zaufania wpośród ludności, jako instytucja mająca gwarancję kraju.

Postępowanie dyrekcji Banku przy pożyczkach komunalnych również nie zadawalnia mówcy. Z udzielonych ogółem 74 pożyczek, w sumie 1,047.700 zł. przypada na pożyczki gminom wiejskim udzielone tylko 13%. Jeżeli — kończy mówca — komisja wyraża uznanie dyrekcji Banku, to należało przy tej sposobności wyrazić je również dyrekcji kasy oszczędności, która, zapewne bardzo ostrożna, udziela gminom łatwiej tych pożyczek aniżeli Bank krajowy.

P. hr. Golejewski odpowiada przedewszystkiem p. Sieczyńskiemu, że pożyczka w ogóle nie jest jakiemś nadzwyczajnem dobrodziejstwem, o któreby się tak dobijać warto. Jest ona raczej nieszczęściem. Rekryminacje p. Sieczyńskiego byłyby zrozumiałe, gdyby chodziło o dary, zapomogi bezzwrotne, ale — pożyczki!...

Następnie podnosi mówca, że w bilansie Banku nie znajduje nigdzie uwidocznienia procentu 50.000 zł. od miliona dotacji krajowej, również nie policzono czynszu 8.000 zł. za ubikacje odstąpione Bankowi przez Wydział krajowy. Policzywszy procent i czynsz za 3 lata, wyniosłoby razem 174.000 zł. Należy to potrącić od wykazanych zysków, a w takim razie okazałoby się, że jest 70.000 zł. straty, którą kraj pokryć musi. Mówca dziwi się, jakim sposobem komisja rzecz tę przeoczyć mogła; nie wie w jaki sposób badała rachunki, również dziwnem wydaje mu się zestawienie bilansu, w którym podniesione przez niego pozycje nie znalazły uwidocznienia.

Ref. hr. Łubieński. O tajemnicy wspomnianej przez ks. Sieczyńskiego komisja nic nie wiedziała i nie wie. — Podstawą na której komisja oparła i w ogóle oprzeć mogła swe sprawozdanie jest bilans Banku: bilans ten został strutynowany. — Dotacja krajowa była bezprocentową i bank nie miał obowiązku wykazywać od niej procentu; Sejm nie nałożył także na Wydział krajowy obowiązku, ażeby żądał od Banku czynszu za najem ubikacyj.

W rozprawie szczegółowej powraca hr. Golejewski do swoich zarzutów, utrzymując, że prawidłowy bilans powinien zawierać w stanie biernym pozycje procentu i czynszu; powtarza dalej, że rzeczą komisji bankowej było zbadać dokładnie bilans na podstawie aktów i rachunków banku.

P. Gorayski odpowiada, że dotacja dana Bankowi była bezprocentową.

P. dr. Żywicki zaznacza, że niepodobna w bilansie uwidoczniać pozycji do której wykazywania Bank nie był zobowiązany. Podstawą badania stanu banku przez komisją bankową mógł być tylko bilans, który jest podstawą t. zw. solidności wszystkich instytucyj finansowych. — Przemawiają jeszcze p. Abrahamowicz w obronie Banku, zaznaczając, że cała dyskusja mogłaby rzucić złe światło na tą instytucję, dalej p. Golejewski, Żywicki i Goldmann. — Ostatni zastrzega się przeciw zdaniu p. Żywickiego, że komisja sejmowa bankowa nie ma prawa wglądania w akta banku; zresztą jest zdania, że każda instytucja finansowa to jak kobieta — im mniej się o niej mówi tem lepiej dla niej. (Brawa).

P. Gorayski oświadcza, że zdanie p. Żywickiego, odparte przez p. Goldmanna, nie jest zdaniem Rady nadzorczej Banku krajowego.

Po ostatnim głosie sprawozdawcy, Izba uchwala oba punkta wniosków komisji.

Następnie wpośród brawa i oklasków uchwala Izba wniosek p. Gniewosza.

P. dr. Wrotnowski dziękuje Sejmowi za objaw uznania, przypisuje jednak całą zasługę śp. Zyblikiewiczowi.

Przystąpiono do dalszego porządku dziennego.

P. dr. Małecki referował imieniem komisji szkolnej następujące petycje:

a) rady szkolnej w Łuczycach powiatu Sokalskiego o przeistoczenie szkoły filjalnej ludowej w Bobiatynie na szkołę etatową.

b) zarządu szkoły filjalnej w Raciechowicach o przeistoczenie tamtejszej szkoły filjalnej na etatową;

c) przełożeństwa gminy izraelickiej w Strzeliskach nowych o zreorganizowanie szkoły ludowej na czteroklasową;

d) rady szkolnej miejscowej w Zubrzy o przeistoczenie etatowej jednoklasowej szkoły na etatową dwuklasową;

e) rady szkolnej miejscowej w Prusach o przekształcenie tamtejszej szkoły na etatową;

f) rady szkolnej miejscowej w Moszczanicy Niżnej o przeistoczenie szkoły na etatową.

Wszystkie te petycje uchwaliła Izba zgodnie z wnioskiem komisji odstąpić Radzie szkolnej krajowej do załatwienia.

Na wniosek komisji gospodarstwa krajowego w przedmiocie petycji gminy Hołyń o pozwolenie używania surowicy dla bydła, przedstawiony przez sprawozdawcę posła Leona Sapiehę, odstąpiła Izba petycję tę c. k. Rządowi do możliwego uwzględnienia.

Następnie przedstawił p. Płaziński sprawozdanie komisji petycyjnej z petycji gminy miasta Wieliczki, proszącej o poparcie prośby wniesionej do c. k. Namiestnictwa o zniesienie pewnej części położonego kondyktu na czynsz dzierżawny z propinacji w rocznej kwocie 14.575 zł. na pokrycie zaległych należytości szkolnych z następującym wnioskiem:

„Prośbę gminy miasta Wieliczki o uwolnienie czynszu dzierżawnego z prawa propinacji w kwocie 3.000 zł. w. a. rocznie z pod sekwestru na pokrycie zaległości szkolnej, zarządzonego przez c. k. Starostwo w Wieliczce a zatrzymanie na pokrycie tej zaległości kwoty rocznej 11.575 zł. 33 ct. odstępuje się c. k. Namiestnictwu do uwzględnienia".

Wniosek ten Izba przyjęła z dodatkiem, zaproponowanym przez p. Romanowicza, a zastrzegającym porozumienie się Namiestnictwa z Wydziałem krajowym przy załatwianiu tej sprawy.

W załatwieniu ostatniego punktu porządku dziennego uchwaliła Izba:

a) petycje Towarzystwa Politechnicznego w sprawie rozdawnictwa robót przy budowach galicyjskich kolei przekazać komisji przemysłowej do załatwienia łącznie z wnioskiem p. Uderskiego w tym samym przedmiocie. Wreszcie nad

b) petycją Ludwika Korybuta Jakubowskiego o polecenie wypłacenia mu zapomogi jednorazowej w kwocie 100 zł., przeszła do porządku dziennego.

Po odczytaniu interpelacji p. A. hr. Potockiego zamknął Marszałek posiedzenie o godzinie 2 po południu, naznaczając następne na czwartek o godz. 11 zrana.

Sprawy sejmowe.

Podajemy dalszy ciąg ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w szkołach ludowych.

TYTUŁ III.

O karach dyscyplinarnych i wydaleniu ze służby.

Art. 23. Za drobne przewinienia upomni nauczyciela sam kierownik szkoły a w razie potrzeby Rada szkolna okręgowa, przyczem należy mu wskazać następstwa, na jakieby się naraził powtórnem przewinieniem.

Zachowanie się zaś nauczyciela w szkole sprzeczne z jego obowiązkiem, tudzież zachowanie się jego po za szkołą, uwłaczające powadze stanu i udaremniające jego działanie jako wychowawcy i nauczyciela, pociągnie za sobą zastosowanie środków dyscyplinarnych, które należy zarządzić bez względu na możliwe dochodzenie sądowo-karne.

Art. 24. Kary dyscyplinarne są następujące:

a) nagana;

b) chwilowe lub stałe odjęcie przyznanego już dodatku pięcioletniego;

c) odjęcie kierownictwa szkoły, przeniesienie na inną posadę z tą samą lub niższą płacą lub przeniesienie starszego nauczyciela na posadę młodszego nauczyciela;

d) utrata posady z pozostawieniem prawa do ubiegania się o inną posadę;

e) wydalenie z publicznego zawodu nauczycielskiego.

Art. 25. Naganę należy udzielać na piśmie z zagrożeniem użycia surowszych środków w razie ponownego przewinienia.

Każda udzielona nagana odracza przyznanie pięcioletniego dodatku o trzy lata; pod innymi względami zaś po upływie trzech lat dobrego zachowania się nauczyciela traci dana mu nagana swoje znaczenie.

Art. 26. W razie odjęcia kierownictwa lub przeniesienia za karę na inną posadę, należy oznaczyć w orzeczeniu stopień, jaki ma zająć skazany w etacie szkoły, do której go przeniesiono.

Kara tego rodzaju odracza przyznanie dodatku pięcioletniego o lat pięć.

Art. 27. W każdej sprawie dyscyplinarnej Rada szkolna okręgowa zbada istotę czynu bądź z własnej inicjatywy, bądź na żądanie Rady szkolnej miejscowej, bądź z polecenia Rady szkolnej krajowej. Tego samego dopełnić może komisja śledcza, przez Radę szkolną krajową wydelegowana. Sprawdzoną istotę czynu należy przedstawić obżałowanemu i usprawiedliwienie się jego zapisać do protokołu, lub gdyby je wniósł na piśmie, załączyć do aktów.

Jeśli usprawiedliwienie to będzie uznane dostatecznem, należy uwiadomić go na piśmie, że jest niewinnym zarzuconego mu przestępstwa.

Art. 28. W sprawach dyscyplinarnych dyrektorów stałych lub tymczasowych jako też stałych nauczycieli, tudzież o wydaleniu z publicznego zawodu nauczycielskiego w każdym razie, orzeka Rada szkolna krajowa.

Sprawy dyscyplinarne nauczycieli tymczasowych należą do Rad szkolnych okręgowych, które mogą zastosowywać kary powyżej wymienione pod lit. *a*, *c*, *d*.

Art. 29 Rada szkolna krajowa po przeprowadzonem śledztwie orzec może karę dyscyplinarną wyższą, choć pierwej nauczyciel karą niższą karany nie był.

Nauczyciel dopuszczający się czynów, wywołujących publiczne zgorszenie, może być wydalony ze służby, chociaż poprzednio dyscyplinarnie nie był karany.

Na wydalenie ze służby w innych wypadkach skazać można tylko nauczyciela, który mimo poprzedniego w drodze dyscyplinarnej ukarania zachowaniem swojem na nową karę dyscyplinarną zasłużył.

Art. 30. Nauczyciela, skazanego sądownie na karę połączoną z utratą prawa obieralności do Reprezentacji gminnej, wydali Rada szkolna krajowa ze służby bez śledztwa dyscyplinarnego.

Art. 31. Jeżeli przeciw nauczycielowi wytoczone zostało śledztwo o zbrodnię lub przestępstwo hańbiące, odejmie mu Rada szkolna okręgowa na czas śledztwa urzędowanie i płacę.

To samo może Rada szkolna okręgowa zarządzić w razie śledztwa dyscyplinarnego, jeśliby wymagała tego powaga stanu nauczycielskiego lub dobro szkoły.

O odjęciu nauczycielowi stałemu urzędowania i płacy zawiadamia Rada szkolna okręgowa natychmiast Radę szkolną krajową, która może odjęcie urzędowania i płacy zatwierdzić lub znieść.

Rekurs przeciw uchwale Rady szkolnej okręgowej lub krajowej, którą na czas śledztwa sądowego lub dyscyplinarnego odjęto nauczycielowi urzędowanie i płacę, nie ma mocy odraczającej.

Art. 32. W ciągu takiego odjęcia urzędowania wyznacza się nauczycielowi na utrzymanie $1/3$ do $2/3$ płacy przedtem pobieranej, przyczem należy uwzględnić stosunki jego rodzinne i lata służby.

Uniewinnionemu należy zwrócić całą niewypłaconą należytość.

Art. 33. O każdem wydaleniu ze służby (art 24 lit. *e*) należy donieść Ministrowi wyznań i oświecenia celem uwiadomienia o tem władz innych krajów reprezentowanych w Radzie Państwa. (Dok. nast.)

Mały Fejleton.

Na fałszywym tropie.

(Z duńskiego).

Trzech Berlińczyków, jeden kupiec hamburski z żoną, córkami i ich guwernantką, dalej młodziutki komiwojażer, wreszcie jakiś dystyngowany jegomość, nieznanego stanu i narodowości, trzymał się bowiem od nich zdaleka i uporczywie milczał — oto towarzystwo, z którem się spotkałem na pokładzie „Djany". Poczciwy stary statek już się trochę niecierpliwił, bo nocny pociąg pospieszny z Hamburga, którym przyjechaliśmy, znacznie się spóźnił.

Dla tego to z takim pośpiechem garnęliśmy się na okręt, a pospiech znowu — jak to zwykle bywa — wywołał jeszcze większe opóźnienie. To też zaledwie ulokowaliśmy nasze skołatane podróżą osoby i bagaże, ruszyła Djana w drogę do Götteborgu.

Każdy z nas cofnął się do swej kabiny i nastąpiło wielkie mycie rąk i twarzy. Zeszedłszy się potem, nie mogliśmy siebie prawie poznać, tak nas zmieniło bliskie zetknięcie się z wodą i mydłem.

Troskliwy ojciec rodziny, p. Kneise, wybrał dla swych latorośli najdogodniejszy na pokładzie zakątek.

Reszta towarzystwa zwiedzała okręt, nie szczędząc wesołych uwag. Tylko milczący jegomość, z którym całą noc spędziłem w coupé pociągu pospiesznego i który równie, jak ja ani na chwilę nie zamrużył oka, stał na dziobie okrętu, patrząc na wzburzone fale. Rysy miał delikatne lecz bez wyrazu... Milczenie jego zastanowiło mnie; począłem w myśli dociekać, jaka mogła być tego przyczyna. Wtem odezwał się dzwonek. Pora iść do obiadu.

Przy stole z powagą prezyduje kapitan; rozmawiał jednak tylko z komisantem, bo on jeden władał cokolwiek szwedzkim językiem.

Tak przynajmniej można było sądzić do chwili, gdy kapitan zagadnął nagle milczącego jegomości, a ten cichym, ale dźwięcznym głosem dość długo mu coś opowiadał.

Komisant zaczął podsłuchiwać o czem rozmawiają. Przybrał skromną minę i nie tknął nawet ryby, którą mu sąsiad podsunął. Niechętnie posunął półmisek dalej i tylko machinalnie chleb przegryzał.

Kapitan i milczący jegomość musieli się widocznie znać z sobą doskonale, bo zaraz po obiedzie udali się obaj razem do kapitańskiej kajuty.

— Kto jest ten jegomość? — zapytano małego komisanta.

— Nie mogę służyć — odparł — zaledwie tyle wyrozumiałem, że poszukuje swojej winnej żony.

Na ciekawość naszę oddziałało to jak oliwa na ogień. Rozmowa krążyła ciągle tylko około osoby tajemniczego jegomości. Z zajęciem słuchałem domysłów, które roiły się nad opróżnionym już stołem.

Jedynie czcigodna matka rodziny Kneisów, prawdopodobnie ze względu na córki, zachowywała się tak, jakby jej nic to nie obchodziło. Sprawa bowiem była ciemna, wina nie skonstatowana, a nie wiedziano nawet, jakiego rodzaju wina i po czyjej stronie.

Tymczasem dostaliśmy się na pełne morze. Gdy w jakiś czas później wyszedłem na pokład, ujrzałem damy zbite w jedną gromadkę. Było znać po nich, że im zimno, lecz także, że przebyły już, co najprzykrzejsze.

Papa Kneise żartował sobie ze swych „kobiet," jak je w skróceniu nazywał, a czterej inni panowie ośmielili się po morsku — że tak powiem — żartować z nich, prawiąc im komplimenta z powodu ich „kwitnącego wyglądania." A one? One ciągle jeszcze zajmowały się tajemniczym nieznajomym.

W istocie nie wiele trzeba było mieć fantazji, aby przypiąć do niego jaką nowelę.

Dyskusja daleką jeszcze była od wyczerpania, gdy się ozwało wołanie: — „Widać Schären!"

Spostrzegliśmy, że zagadkowy nieznajomy rzucił stanowcze choć spokojne spojrzenie na kapitana, który, jak gdyby prosił go o coś. Prośba widocznie została bez skutku, bo chłodny uśmiech i odmowne potrząśnięcie głową, były jedyną odpowiedzią.

Widząc to, panna Adelajda, smętna guwernantka, nie mogła się powstrzymać od stłumionego okrzyku: „Tak wygląda mściciel swego honoru!"

Te trafne słowa wywołały na policzkach młodej panny Luizy żywy rumieniec.

— Bezlitośny mściciel — dodałem — jeśli to spojrzenie, ten uśmiech lodowaty należy się kobiecie, którą ściga!

Nie chcąc jednak trwożyć młodych panienek, a owszem odwrócić ich uwagę od tego tematu, zacząłem wymownie rozprawiać o piękności widoku, który się roztaczał przed nami.

Setki wysp zaległy tę okolicę i spoczywają spokojnie w błękitnych toniach Kategatu. Przeważna część ich nie posiada zgoła żadnej wegetacji, jest obrazem ubóstwa i groźnem dla okrętów niebezpieczeństwem...

Widok Kategatu ożywiają jeszcze bardziej przesuwające się po nim łodzie i statki, których tu o każdej porze mnóstwo napotkać można.

Gdy okręt zatrzymał się na stacji, przypłynęła doń na znak kapitana łódka o czterech wiosłach.

Komisant pojawił się niebawem na pokładzie i pospiesznie począł się żegnać ze wszystkimi. Oczywiście zapanowało ogólne zdumienie: nie przypuszczano bowiem, aby on na wyspie Brännö mógł mieć co do czynienia. Zdumienie zaś nasze przybrało jeszcze większe rozmiary na wiadomość, że razem z nim ma wysiąść tajemniczy nieznajomy. Jakoż po chwili łódź w istocie z obydwoma pasażerami odbiła od statku i zwolna popłynęła ku wyspie.

Komisant nikogo nie obchodził, ale jego towarzysz stał się znowu przedmiotem dysputy. — Wszyscy zgodnie wyrazili przekonanie, iż na odludnej wyspie spodziewa się on pochwycić winną. To trochę nas podrażniło i każdy w fantazji na własną rękę kreślił już sobie obraz dramatycznych scen, które zdala od gwaru światowego miały się tego dnia odegrać. — Tylko czcigodna pani Kneise najspokojniej w świecie obierała pomarańczę z łupiny.

Już to kobiety, doszedłszy pewnego wieku, mają dla pewnej kategorji uczuć dziwnie niedostępne serca.

Tymczasem zbliżyliśmy się do Elfsborgu twierdzy, Bóg wie na co wzniesionej, a błękitny kolor fjordu zaczynał się mięszać z ciepłą zielonością Göta-Elfu.

Znowu zmiana — po za lasem masztów spostrzegamy Göteborg. Z masztów powiewają flagi wszystkich narodów, a wkrótce i znak naszego okrętu znalazł się pomiędzy niemi. Wylądowawszy, wsiedliśmy do powozu hotelu Göta-Källare.

W godzinę później przejeżdżaliśmy już przez czyste, szerokie ulice miasta, przez nieskończenie długą aleę ku nowemu przedmieściu, aż wreszcie stanęliśmy u celu, gdzie nas już czekała wieczerza.

Na rozchodnem zapytała się mnie panna Luiza:

— Jak pan sądzisz, czy on jej nie przebaczy?

A więc ciągle jeszcze myślała o nieznajomym i jego żonie!

Następnego dnia zeszliśmy się w sali lokalu Trädgardsförennigens (Tow. ogrodniczego). Grono nasze prowadziło ożywioną rozmowę, gdy nagle z ust panny Adelajdy dobył się okrzyk zdumienia. Spojrzeliśmy — przed nami stał młody komisant, znany nam z pokładu „Djany." Pozdrowił on grzecznie damy, a gdy go zarzuciły pytaniami, żartując, przymknął dłońmi swe uszy.

— Wiem już o wszystkiem, powiedział. Dajcie mi panie wytchnąć, a także się dowiecie.

— Czy ją znalazł? spytała Luiza.

Komisant skinął głową na znak potwierdzenia, potem usiadł i gdy się towarzystwo uciszyło, rzekł:

— Uważaliśmy go za męża, któremu żona uciekła? Nieprawdaż?

Ogólne potwierdzenie.

Komisant pogłaskał sobie wąsa i uśmiechnął się.

— Otóż, moi państwo, on wybrał się w innym celu. Jestto... (wielka pauza) detektyw wysłany przez hamburską policją w pogoń za pewną oszustką, która umknęła do Schären. Piękną tą — nie! — zachwycającą blondynkę, zna dobrze złota młodzież hamburska, której duńska nimfa umiała zawracać głowy. Zachowywała się ona zresztą pod każdym względem w sposób taki, że nie mogła policji przypaść do smaku. Widząc zaś, co się święci, dała drapaka. Ale policja była na tropie, tylko my wpadliśmy na trop fałszywy...

I zarumieniwszy się dodał:

— Wina tego spada na mnie, gdybym bowiem źle nie zrozumiał rozmowy kapitana z nieznajomym, nie byłbym państwa w błąd wprowadził.

— I nie mielibyśmy romantyki na pokładzie, dodałem.

Spojrzałem na damy, do niedawna tak zainteresowane tajemniczym, dystyngowanym pasażerem. Popijały teraz szwedzkie piwo z miną tak spokojną, że niepodobna było ich podejrzywać nawet o to, aby ten jegomość mógł dla nich być kiedykolwiek zajmującym.

Zamach na Ferry'ego.

Śledztwo w sprawie Aubertina ma się ku końcowi. W obecności jego pan Atthalin otworzył kufry znalezione przy ulicy Montpensier. — Papiery w nich zawarte nie dały żadnych nowych wskazówek. Przeważnie są to notatki, prospekta oraz dzienne noty autobiograficzne nie zostające w żadnym związku z zamachem, gdyż przerwane są właśnie z dniem poprzedzającym zamach.

Ponowne poszukiwania policji w pomieszkaniu przy ulicy Montpensier dały w rezultacie jeszcze kilka papierów. Zarazem pojawili się tamże woźni sądowi celem zajęcia ruchomości.

Prawdziwą i jedyną ofiarą w całej tej sprawie jest nieszczęśliwa pani Grangier, zrujnowana ciągłemi a nieszczęśliwemi operacjami giełdowemi Aubertina i będąca obecnie bez szeląga. „Dla Aubertina poświęciłam całe moje mienie," skarży się pani Grangier „i właśnie w chwili, kiedy zabiegi nasze mogły odnieść skutek pożądany, nieszczęsny Aubertin stracił głowę."

Zdaje się jednak, że te operacje Aubertina już nie mogły mieć żadnego skutku, gdyż sam Aubertin oświadczył, że był w stanie rozpaczy wskutek krytycznego położenia finansowego.

Wedle najnowszych wiadomości, Aubertin dotknięty został częściowym paraliżem mózgu.

KRONIKA.

Lwów, dnia 21 grudnia.

Dar. Najj. Pan raczył najmiłościwiej udzielić z prywatnej Swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafjalnemu w Mizuniu, w powiecie dolińskim, na dokończenie budowy cerkwi, zapomogi w kwocie 200 złr.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Tarnopolu, rozpisany został na 11 stycznia 1888 roku.

Do Rady powiatowej samborskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin wiejskich, wybrany został naczelnik gminy, Maciej Midziak.

Wyświęcenie ks. Czartoryskiego. W Turynie, w kościele Salezjanów, kardynał Kajetan Alimonda, tameczny arcybiskup, przyoblókł w zakonną sukienkę młodego Augusta księcia Czartoryskiego, syna księcia Władysława i pierwszej jego żony księżniczki Marji Amparos, córki królowej hiszpańskiej Krystyny.

† Helena hrabianka Małachowska zmarła w Krakowie w 82 roku życia. Pobożność jej i ofiarność były powszechnie znane. Do końca życia odczuwała głęboko wszystko co dotyczyło spraw kościoła i narodu polskiego. Cnota i patrjotyzm tkwiły w tradycjach całej rodziny Małachowskich, nieboszczka pozostała im wierną. Dwie siostry zmarłej już dawniej przeniosły się do lepszego świata.

„Po śmierci matki salon panien Małachowskich, pisze *Czas*, utrzymywał długo ognisko dla ludzi serca i rozumu; tam co wieczór gromadzili się Maurycy Mann, X. Zygmunt Golian, Franciszek Paszkowski, Kołosowski, Edward Rembowski — oraz przybyły z Francji po kampanji krymskiej brat Stanisław Małachowski, a nadto rodziny spokrewnione Tarnowskich i Rostworowskich. Salon ten miał swoje znaczenie w życiu towarzyskiem i umysłowem Krakowa. Osieroconą, pozostała sama jedna śp. Helena Małachowska: choć siły zwolna gasły, do końca odczuwała wszystko, co dotyczyło spraw Kościoła i spraw narodu. Zatopiona w modlitwie, skora w pomocy dla bliźnich, roztaczała woń świątobliwości prawdziwej, głębszej, a wolnej od tego, co pod mianem dewocji oddziaływa nieraz ujemnie pod względem uczuć religijnych. Wczoraj sędziwa ta matrona, wysłuchawszy Mszy św., przystępowała do sakramentów, dziś zrana wstała z łóżka i w chwili, gdy jej podano śniadanie, zgasła bez jęku i konania. Przy ciele zmarłej pobożnej pani w jej mieszkaniu przy ulicy Floriańskiej, w domu pani Pruszyńskiej, odbywać się będą Msze św. jutro i pojutrze.“

† Józef Kościesza Mrozowski, oficer wojsk polskich z r. 1831, zmarł 18 bm. w Krakowie, przeżywszy 74 lat.

Lutnia, to jedyne stowarzyszenie muzyczne lwowskie, które tak powszechną cieszy się nietylko w mieście, ale i w całym kraju i całej nawet Polsce sympatją, wydało teraz roczne sprawozdanie. Dowiadujemy się z niego, że liczyło ono w tym roku 208 członków wspierających, że miało przychodu 2 224 zł. a wydatków 1.803 zł., że w ciągu roku wydało 21 utworów muzycznych i że miało 27 uczniów i uczennic, z których pięć pobierało naukę bezpłatnie. Szczerze życzymy temu stowarzyszeniu pożytecznemu jak najlepszego i najpiękniejszego rozwoju na przyszłość.

Dr. Walerjan Kafliński otwiera w pierwszych dniach stycznia kancelarję adwokacką w Podhajcach.

Dr. Leopold Silberstein, prymarjusz szpitala żydowskiego, pośliznął się wczoraj na trotuarze i złamał nogę. Stróża tej kamienicy, przy której trotuarze nastąpił ten wypadek, nie pociągnął Magistrat do odpowiedzialności, bo przepis posypywania trotuarów piaskiem istnieje tylko na papierze.

Wozy ładowne. Władze przypomniały sobie teraz istniejące oddawna rozporządzenie, aby furmani wozów ładownych nie siedzieli na wozie lecz szli pieszo koło koni. Polecono tedy służbie policyjnej przestrzegać tego rozporządzenia i winnych pociągać do odpowiedzialności.

Polacy na obczyźnie. Józef Rawa otrzymał posadę inżyniera naczelnego, budującej się kolei w Bombaju. Stanisław Korejewicz, technolog, za pośrednictwem p. Adama Sienkiewicza, konsula francuskiego w Japonji, otrzymał korzystną posadę kierownika fabryki chemicznej w Jeddo.

Celem obesłania wystawy w Glasgowie wyrobami galicyjskiego przemysłu domowego, głównie zaś pięknemi wyrobami naszych wieśniaczek z wschodniej części kraju, zawiązał się we Lwowie, z inicjatywy p. J. E. Włodzimierza Dzieduszyckiego, komitet, który na pierwszem posiedzeniu przedwczoraj odbytem, wybrał przyjętym w skład którego weszły panie: księżna Czartoryska, baronowa Heydlowa i Włodzimierzowa hr. Dzieduszycka. Referentami komitetu wybrani zostali: pp.: radzca Bodyński i kustosz Rebczyński. W skład komitetu weszły panie: Bodyńska, adwokatowa Meszyńska i Rybakowa, tudzież panowie: J. E. Wł. hr. Dzieduszycki, Władysław Fedorowicz, członek Wydziału krajowego, dr. Wereszczyński, dyrektor [illegible] i profesor W. Szuchiewicz. Uchwalono nadto zaprosić do komitetu panie: Namiestnikowę Zaleską, marszałkowę Tarnowską, p. [illegible], Sawczyńską i w. i. Uchwalono wreszcie udać się do Wydziału krajowego, tutejszej Izby handlowo-przemysłowej i do Rady miasta Lwowa o zasiłki pieniężne, a odezwą, która zostanie umieszczoną we wszystkich pismach krajowych, zaprosić do udziału wszystkich miłośników rzeczy ojczystych.

Książę Walji otrzymał lekką ranę na twarzy w skutek wystrzału podczas polowania w posiadłości swej Sandringham.

Rada miasta Lwowa mianowała na wczorajszem posiedzeniu poufnem drugim wiceprezydentem Magistratu w randze etatu służby miejskiej (płaca 3500 zł) starszego radzcę Magistratu p. Romualda Łyszkowskiego, szefa departamentu dochodów miejskich.

Prezentę na posadę dyrektora szkoły ludowej im. Elżbiety otrzymał st. nauczyciel Filip Borecki, starszymi nauczycielami zaś mianowani zostali: Emiljan Topolnicki w szkole im. Czackiego i Władysław Hampel w szkole im. Elżbiety.

Nauczyciel starszy Władysław Kropiński przeniesiony został ze szkoły Czackiego do szkoły Konarskiego.

Magistrat krakowski otrzymał od Namiestnictwa reskrypt, nakazujący bezwarunkowo, aby ciała zmarłych izraelitów wywożono w zamkniętych trumnach na cmentarz i z temi trumnami — bez poprzedniego ich otwierania grzebano. Reskrypt ten opiera się na tem, iż izraelici omijają poprzednie rozporządzenie Namiestnictwa, wywożąc ciała zmarłych izraelitów na cmentarz w trumnach szczelnie zamkniętych, w ten sposób, iż na cmentarzu wyjmują ciała, i grzebią bez trumien, trumnę zaś używają do przewozu innych trupów. W razie przekroczenia tego ponownego zakazu będą karani: dozorca cmentarza izraelickiego oraz reprezentacja zboru izraelickiego.

Rewizje podróżnych na granicy. Biuro korespondencyjne w Petersburgu donosi, że minister komunikacji wydał nowe przepisy o rewidowaniu podróżnych na granicy. Treść jest następująca: Rewizja odbywa się w oddzielnym pokoju, w obecności podróżnych i urzędników komory celnej. Przed rewizją należy spytać podróżnego w języku dla niego zrozumiałym, do czego może być użytym tłómacz, czy nie wiezie z sobą przedmiotów podlegających ocleniu? należy przytem uprzedzić, iż ukrywany przedmiot podlegający ocleniu, będzie skonfiskowany, pomimo ściągnięcia opłaty według taryfy celnej. O wykryciu przedmiotów pociąganych do opłaty cła będą spisywane protokóły, które podpisze podróżny, a jeżeli nie zechce tego uczynić, dwaj świadkowie. Odzież podróżnego wolno rewidować tylko w razie wielkiego podejrzenia, na rozkaz naczelnika komory. W razie znalezienia materjałów wybuchowych, broni, broszur zabronionych lub odezw, ma być powoływany żandarm deżurny. Jeżeli pomimo znalezienia przedmiotów podlegających cłu, nie będzie zachodziło podejrzenie, iż podróżny działał podstępnie, będzie ściągnięta tylko opłata celna bez konfiskaty.

Śnieg. Po jesiennej iście pogodzie, jaką mieliśmy przez cały niemal grudzień, spadł wczoraj wieczorem obfity śnieg. Niespodziewany ten fakt natchnął jednego z kronikarskich rymotwórców do stworzenia następującego wiersza:

R u s k a s a n n a.

Bezśnieżnej zimy senna mdłość
Dawała się już w znaki,
I lał już na nią żalów dość
Wieszcz wiatrów jaki-taki...

Wciąż snując wróżb swych dalszy ciąg,
Wystąpił z tem orędziem:
Jako z niebieskich czytał ksiąg,
Iż sanny mieć nie będziem...

I wielką trwogę siał na lud
Spragniony śnieżnej manny,
Śpiewając wciąż z żałobnych nut:
„Czem święta są bez sanny?“

Więc litość w łonie górnych stref
Wzbudziła ludu troska —
I wróżbom ktoś wystąpił wbrew:
Kto? — ruska Matka Boska!

Ha!. sprzyja polskiej nacji snać
Ta Łaski pełna Panna —
I w skargach już nie możem trwać: —
Niech żyje ruska sanna!

I bodaj był to dobry znak,
Bodaj świąteczna sanna
Dwa ludy w lepszy wwiodła szlak
Wśród dźwięków: Hej! Hosanna!

(Erpe.)

Fałszywy alarm ogniowy. Jeden z korespondentów wiedeńskich opisuje w następujący sposób panikę w wiedeńskim teatrze „An der Wien“ — o której już donieśliśmy:

Dawano nową operetę Jana Straussa „Simplicius.“ Teatr przepełniony. W lożach „śmietanka towarzystwa,“ pomiędzy którą arcyksiążęta, arcyksiężne i wysocy dostojnicy państwa. Orkiestrą dyrygu e sam kompozytor, „król walców.“ Melodyjne, porywające tony uwertury zachwycają publiczność, dając wielce obiecujący przedsmak tego co nastąpi

Podnosi się kurtyna... Szumi ciemny, gęsty bór lekko kołysany wiatrem, bór, w którym wśród zarośli znajduje się chata pustelnika, ojca, a bohatera sztuki „Simpliciusza.“ Jest to biedny przybłęda co w tem odludnem miejscu znalazł przytułek, ojcowską miłość. Spokój idylli nie trwa jednak długo. Las napełnia się wkrótce zgiełkiem i brzękiem rycerzy Wallensteina, którzy w pobliżu rozłożyli się taborem. Zabierają oni biednego przybłędę do obozu, gdzie hulaszcze, wesołe życie ćmi jego zmysły. W obozie gruchają zakochane pary w tkliwych, prześlicznych duetach, a monologi sercowe rozbrzmiewają to wesołą, to znowu melancholijną nutą strausowskiego... walca.

Zapada kurtyna. W międzyakcie jeden wyraz zadowolnienia. Opereta ma nadzwyczajne powodzenie. W natłoczonej publicznością sali nieznośnie gorąco, ale wszyscy w pocie czoła oczekują dalszego ciągu widowiska. Wreszcie rozpoczyna się akt trzeci i ostatni. Tenorzysta Joseffy bóle swe sercowe śpiewa prześlicznie, a ten właśnie „numer“ podoba się najlepiej. Zrywa się istny huragan oklasków... Nagle jednak rozlega się w sali okrzyk: ogień!

„Ogień! ogień!“ Kto żyw, zrywa się z miejsca. W sali daje się czuć swąd spalenizny. Okropna trwoga, zamęt, zamięszanie. Publiczność zaczyna się cisnąć tłumnie ku wyjściom. Chmura kurzu wzbija się po nad głowami przelęknionego tłumu. Jeszcze chwila a katastrofa byłaby niechybną.

Wtem wpada Strauss na szczęśliwy pomysł. Podnosi do góry laseczkę swą kapelmistrzowską i daje znak orkiestrze. Rozlegają się nagle w sali tony pięknego walca.

Strwożeni nabierają otuchy, zatrzymani na miejscu tą nadzwyczajnością Odzywają się głosy: „Proszę zostać!“ „Fałszywy alarm, pozostać!“ Zamięszanie zmniejsza się.

Wreszcie ukazuje się na scenie dyrektor Walzl i uspakaja przestraszoną publiczność, zapewniając ją że alarm ogniowy był fałszywy, że swód spalenizny pochodzi z nadpalonego ale już zupełnie zgaszonego pióropusza jednego ze statystów, który za kulisami za blisko stanął przy gazowym płomieniu. Komisarz policji toż samo uspakaja publiczność: „Nie ma żadnego niebezpieczeństwa!“ odzywa się silny jego głos w sali, publiczność przychodzi do siebie i straszna katastrofa, która wisiała nad tysiącem widzów jak miecz Damoklesa, szczęśliwie ominęła.

Przedstawienie idzie dalej w najlepszym porządku. Publiczność odzyskuje humor. Bawi się nawet coraz lepiej, zapominając po chwilowem wrażeniem melodji o strasznem niebezpieczeństwie, w jakiem się dopiero co znajdowała.

Akt trzeci najpiękniejszy. Powodzenie „Symplicjusa“ pomimo fatalnego tego epizodu było zupełne, można powiedzieć nadzwyczajne.

Mówią, iż alarm ogniowy był umyślnie wywołanym przez jakieś podejrzane indywidua, znajdujące się na parterze. Byłby to wstrętny zamach zbrodniczy, nikczemny nad wszelki wyraz...

Prócz kilku zemdleń i jednego złamania ręki, nie było zresztą żadnego innego wypadku.

Z Petersburga piszą:

Ciekawym jest fakt, że rosyjskie dzienniki starannie pomijają wymienić nazwisko cara przy opisach uroczystości wojskowych lub dworskich. Wprawdzie zabroniła tego cenzura, gdyż dawniej często fałszywie cara przedstawiano w dziennikach, a nawet wkładano mu w usta słowa, których nie wypowiedział wcale. Ale dzienniki zanadto skrupulatnie a nawet z pewną ostentacją trzymają się tego zakazu. I tak car z carycą byli niedawno na paradzie kościelnej przybocznej gwardji pułku Semenowskiego, a potem na śniadaniu oficerów tego pułku, urządzonem w pałacu carskim. — Podczas śniadania wzniósł car toast na cześć pułku.

Nowoje Wremia opisała długo i szeroko tę uroczystość, ale nie wspomniała ani słówkiem o obecności głównych osób, tj. o parze carskiej. Opisała podwójną defiladę pułku, ale nie wymieniła przed kim; wspomniała, że toast został wzniesiony, ale nie powiedziała, kto go wznosił.

Również milczą gazety o osobie cara nawet wtedy, gdy car bawi w Petersburgu i odwiedza codziennie zakłady dobroczynne, szpitale i domy ubogich. — Co najwyżej powtarzają dzienniki dosłownie niesłychanie nudne doniesienia gazety urzędowej.

Wino br. Hompescha. Z Ulanowa piszą, że poseł br. Hompesch, troskliwy nadzwyczaj o dobrobyt ludu tamtejszego sprowadził ze swych winnic z Jarłowic w Morawji wino dobre i bardzo tanie, aby w ten sposób nakłonić lud do porzucenia gorzałki, której wieśniak tyle zawdzięcza nieszczęść.

Trunek ten rozpowszechnia się coraz bardziej między naszym ludem i jest nadzieja, że niebawem zupełnie (?) zastąpi wódkę.

Umoralnienie ludu i wzmocnienie jego sił żywotnych oto w przyszłości plony pomysłu pana Hompescha!

Obchód jubileuszu Leona XIII. Na zgromadzeniu katolików w Czerniowcach, które się odbyło ubiegłej niedzieli postanowiono wystosować gratulacyjny adres do Papieża, który to adres opracuje komitet prowizoryczny i udać się do katolickich udów parafjalnych na Bukowinie o zbieranie podpisów i dobrowolnych ofiar na ozdobne wykonanie adresu. Uchwalono również wyprawić na czas uroczystości jubileuszowych deputację do Rzymu. Adres będzie wypracowany w języku łacińskim.

W międzynarodowej wystawie paryskiej w r. 1889 postanowiła Porta wziąć oficjalnie udział. W tym celu ustanowiono *ad hoc* specjalną komisją. Przewodniczącym komitetu mianowany został Effendi Arestakes Czuriaw.

Cesarzowa niemiecka Augusta ofiarowała 6000 marek nagrody za najlepiej urządzony lazaret polowy, na międzynarodowej wystawie brukselskiej w r. 1888.

Nędza w Londynie. Statystyka wykazuje, że ilość żebraków londyńskich wynosi około 29.500.

Dante. Nowy portret Dantego odnalazł pan Sacconi, inspektor pomników w Anconie: portret ten jest umieszczony na lewem skrzydle bramy kościoła św. Franciszka. Ma pochodzić z pierwszej połowy XV wieku.

Literatura i Sztuka.

* **„Prawnik“.** Pod tym tytułem rozpocznie od 1. Stycznia 1888. r. wychodzić we Lwowie tygodnik, poświęcony przeważnie praktyce prawa i administracji pod redakcją adw. lwow. Czemeryńskiego i Dziędzielewicza, tudzież obrońcy i docenta uniwersytetu Dra Ostrożyńskiego.

Celem pisma będzie przestrzeganie czystości i pielęgnowanie polskiego wyrazownictwa prawniczego z jednej, a utrzymanie ciągłej łączności i wymiany myśli pomiędzy teorya, a praktyką z drugiej strony.

„Prawnik“ będzie jedynem w kraju wychodzącem czasopismem prawniczem i jest wyrazem potrzeby, płynącej z naszych stosunków. Jak bowiem na wszystkich innych polach wiedzy, tak i na polu pracy prawniczej znamieniem chwili jest pospiech i przeciążenie. Przekształcone w oczach naszych niemal do niepoznania stosunki gospodarcze i przemysłowe, prace w najróżnorodniejszych kierunkach do reform ustawodawczych, rzuciły i rzucają na pole pracy praktycznego prawnika coraz to większe masy spraw drobniejszych, a domagających się szybkiego załatwienia pod groźbą niestosunkowej do wartości sprawy przewagi kosztów. W takim nawale pracy znaleźć czas i siły, już nie do samodzielnych badań, ale do dotrzymania kroku postępowi wiedzy, ostać się na wysokości swoich zadań, nie spuszczając z oka ciągłego, a tak bogatego wzrostu literatury prawniczej, to rzecz nie łatwa. Dodajmy, że tak nagląco potrzebna, chociaż nierychła jeszcze reforma procesu cywilnego pod groźbą sparzenia całego dzieła nie powinna nas zastać nieprzygotowanych, dodajmy, że podjęta właśnie reforma nauki prawa na uniwersytecie chyba nazbyt wymownie zaświadcza, że studja te po ich ukończeniu wymagają koniecznego dopełnienia w pierwszych latach praktycznego zawodu, przeciężonego pracą ponad siły, a zrozumiemy, że polskie pismo tygodniowe prawnicze, redagowane umiejętnie i w kierunku wybitnie praktycznym, jest nie czem innem, jak tylko organiczną potrzebą odżywienia i podtrzymania sił fachowych, bez czego siły te pod nawałem pracy zawodowej zużywają się i rdzewieją. To też powstanie tego pisma z żywą witamy radością.

Dodajemy, że roczna prenumerata „Prawnika“ wynosi mniej, aniżeli najtańszych pism niemieckich, bo tylko 6 złr. w. a.

* **„Cholera w górach“.** Pod tym tytułem wyszła w osobnej odbitce w drukarni Anczyca w Krakowie, praca p. Karola Matyasa, będąca jak ją sam autor nazywa „jedną kartką z kroniki góralskiej“. Autor kreśli zręcznem piórem szkice okropnych scen trwogi i spustoszenia w jakie obfitowało panowanie jednej z niedawnych epidemij. W całem opowiadaniu cennem jest zachowanie kolorytu ludowego.

* **Pomoc.** Z dniem 1. Stycznia rozpocznie wychodzić w Poznaniu czasopismo tygodniowe p. t. *Pomoc* poświęcone sprawom światka dziecinnego. Wydawnictwem zajmuje się księgarnia Leitgebera. Przedpłata kwartalna 80 feników.

* **Jubileusz Ojca św.** Pojawiła się we Lwowie nakładem Redakcji „Wiadomości katolickich“ maleńka książeczka p. t. „Pamiątka 50letniego jubileuszu kapłaństwa J. Ś. Leona XIII Papieża.“ Autorem jest ks. Edward Borawski. Całe dziełko obejmuje tylko 5 arkuszy druku. Na pierwszej stronie umieszczono portret Ojca św. przedstawiający go w pełnym ornacie. Książeczka zawiera przedewszystkiem odezwę do braci kapłanów i ludu polskiego, w której autor wspomina o mnogich przygotowaniach do uczczenia złotych godów papieskich. Cały świat chrześcjański zamyśla dać wyraz ogólnej czci dla najwyższego dusz pasterza, i współczuciu dla smutnego obecnego położenia jego. Kończy się odezwa wezwaniem pobożnych chrześcjan do obchodzenia tego święta kościoła.

Następuje krótkie skreślenie wieku młodocianego, kapłańskiego i biskupiego Ojca św. i działalności jego jako papieża w ciągu 9letnich rządów t. j. od roku 1878 do roku 1886.

Dalej zamieszcza autor program jubileuszu, opis wystawy watykańskiej jako części składowej tej uroczystości oraz wezwanie arcypasterzy skierowane do ludu, aby modlitwą i hojnemi ofiarami święcił to święto powszechne.

Modlitwa za Ojca św. znajdująca się na końcu książki daje wyraz wysokiej czci dla Papieża i życzeniom długoletniego sprawowania rządów kościelnych.

* **„Przewodnika gimnastycznego „Sokół“** (organ Towarzystw gimnastycz.) opuścił prasę nr. 12 grudnia b r.

Treść: Gimnastyka w szkołach średnich. = O potrzebie ćwiczeń cielesnych.— Szkoła dla kształcenia nauczycieli gimnastyki. — O gimnastyce ze stanowiska estetyki (dok.) — Trzecia rocznica. — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich.— Urywki hygieniczne. — Kronika.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 grudnia.

(Z) W skutek ostatnich wiadomości, które są przeważnie uspokajającej natury, musiała naturalnie powstać repriza. W Frankfurcie miał wrócić popyt za kredytami austrjackiemi do tego stopnia, że je przepłacano grubo po nad kurs obecny i dla tego giełda tutejsza otrzymawszy o tem wiadomość, przedewszystkiem starała się odzyskać napowrót nieco z materjału wyprzedanego *in bianco*

W rachunkach swych brała spekulacja za podstawę rezultat narad ministerjalnych, odbytych w Wiedniu, dalej depesze berlińskie, według których ambasador niemiecki w Petersburgu miał wywieść z Friedrichsruhe bardzo pokojowe instrukcje, a wreszcie pogłoskę, że rząd niemiecki prostuje znane wywody *Russkiego Inwalida*.

Wszystkie te wiadomości nie zdołały jednak uspokoić całkowicie rozdrażnionych umysłów tembardziej, że pewna część spekulantów ciągle jeszcze urządza wyprzedaż papierów, a równocześnie pojawiły się pogłoski o kilku wrzekomo znaczniejszych upadłościach.

W ten sposób przez cały targ dzisiejszy ścierały się dwa różne prądy i to jeden to drugi z nich był górą i choć zaprzeczyć się nie da, że prąd zwyżkowy uwydatnia się silniej, jednak trzeba równocześnie przyznać, że jest on jeszcze ciągle za słaby, aby porwać za sobą także bojaźliwsze natury Po części tłumaczy się to zjawisko pogłoską o wrzekomych rozruchach w Petersburgu i zamachu na cara. Jedni w tym wypadku — jeżeli on jest faktem istotnie — widzą wzrost szans pokojowych, drudzy natomiast zapowiedź groźniejszych zajść, do których panslawistyczna partja wojenna napierać będzie z tem większą siłą. W rezultacie okazuje się w porównaniu z kursami sobotniej giełdy wieczornej dość znaczny awans.

Notują:

Kredyty austrjackie —·—, węgierskie —·—, anglobanki 95·25, bankvereiny 85·—, laenderbanki 207 203, uniony 185·75, ludwiki 192·—, czerniowieckie 201 75, renta wspólna 76 15, srebrna 78 55, złota austrjacka 107·40, papierowa 5% 89 50, złota węgierska 95 80, papierowa 5% 79 30, ruble 1 09—.

= **Haussa.** Gdy alarmujące wiadomości wojenne nieco przycichły, więc i spekulacja odetchnęła nieco swobodniej i ogólne usposobienie giełdy zmieniło się na lepsze. Publiczność coraz mniej pozbywa swoje zapasy w papierach, natomiast coraz więcej sama zakupuje i w ogólności widać dążność do wyzyskania ciągle jeszcze niskich kursów do pokrycia i na inwestycje. Od czasu najdotkliwszej zniżki, która miała miejsce 17 b. m. kursa poszły znacznie w górę, jak tego dowodzi następująca tabliczka:

	17 grudn.	20 grud.	Plus
Kredyty	265.—	270.—	5.—
Laenderbanki	203 50	209 50	6.—
Uniony	182·—	189 25	7·25
Tramwaje	207·—	210 —	3·—
Ludwiki	189·50	195.—	5 50
Elbethale	154·—	157.—	3·—
Nordbahny	2390·—	2437·—	47·—
Akcje tyton.	60 75	63 75	3.—
Renta majowa	74·60	77 05	2·45%
„ marcowa	88.—	89·85	1·85%
„ węg. złota	94 85	97·—	2 15%
„ węg. pap.	77·80	80·35	2·55%

= **Targ zbożowy w Krakowie.** D. 20 grudn. Dzisiejszy targ na Kleparzu był dosyć ożywiony, gdyż dowieziono znaczne ilości zboża, odbyt jednak ograniczał się w większej części do lepszych gatunków żyta, podczas gdy pszenica była tak samo zaniedbaną jak przedtem.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.15 do 7.60, za żółtą 7.— do 7.40, za czerwoną 7.— do 7.50; za żyto 5.25 do 5.85, za jęczmień 5.— do 5.85, za owies 4.50 do 5.— (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 2476 sztuk opasowego, 803 sztuk chudego, ogółem 3279 sztuk bydła. Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 460 opasowych i 58 chudych, z Bukowiny 207 opasowych i 21 chudych Ogółem przypędzono o 524 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia. — Z Galicji przypędzono o 54 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia. — Przebieg targu był spokojny. Ceny mniej więcej nie zmieniły się w porównaniu z zeszłym tygodniem. — Nie sprzedano 287 sztuk.

Płacono za galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 do 52 zł., towar przedni po 53 do 56 zł., wyjątkowo po 57 do 59 zł.; węgierskie woły opasowe po 47 do 53 zł., towar przedni po 54 do 59 zł., wyjątkowo po 60 do 62 zł.; z innych krajów koronnych woły opasowe po 49 do 55 zł., towar przedni po 56 do 60 zł., wyjątkowo po 61 do 63 zł.; krowy pp 40 do 55 zł, buhaje po 44 do 50 zł. za centnar metryczny towaru zabitego; za bydło chude płacono po 40 do 46 zł. za centnar metryczny, a po 20 do 112 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu“.

Sofja 21 grudnia. Sobranje uchwaliło 200 tysięcy franków, potrzebnych na utrzymanie straży granicznych, ustawionych na serbskiej i na tureckiej granicy.

Peszt 21 grudnia. Wskutek ogromnej śnieżycy przerwana została komunikacja w mieście. Z tej samej przyczyny przerwaną jest komunikacja telegraficzna z północno-wschodniemi komitatami i także z Siedmiogrodem.

Wiedeń 21 grudnia. *Wienerzeitung* donosi, iż Najj. Pan nadał arcybiskupowi lwowskiemu ks. Morawskiemu tytuł radzcy tajnego.

Londyn 21 grudnia Gladstone wyjeżdża 26 bm. na kilka tygodni do północnych Włoch. Wedle doniesienia *Globe* zamierza Randolph Churchill, który się przedwczoraj wieczorem udał przez Berlin do Petersburga, pozostać w Rosji aż do końca stycznia.

Petersburg 21 grudnia. Doniesienia o zamachu na osobę cara rozpowszechnione na giełdzie wiedeńskiej, są w całości zmyślone.

Wiedeń 21 grudnia. (pryw.) *) Na giełdzie dziś mały popłoch z powodu nowego wojowniczego artykułu w *Pester Lloydzie*. Akcje kredytowe w południe 268·30.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 grudnia.

Hotel Angielski: S. Chrząszczewski z Krakowa. E. Płażek z Kamionki Strum. W. Janiga z Szufraganki. A. Coghen z Buska. S. Juchnowicz z Mołoszkowiec.

Z zbożowych targów

21 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 20 6 70	6 10 6.60	6 — 6 50	6.35 7 —
Zyto	4 25 4 65	4 10 4 50	4 — 4 45	4 35 – 4 9.
Jęczmień	4 — 5 50	3 75 6 53	3 50 - 6	4 — 6 50
Owies	3 60 4 25	3 50 4 —	3 50 3 75	3 75 – 4 35
Groch	.— 5 —	4 8 —	4.— 8 —	4 75 8 50
Wyka	4 — 4 6.	3.85 – 4 50	3.75 – 4 35	4.10 – 4 80
Rzepak	9 50 10.—	9 50 10.50	9 — 10 5.	10. – 10 70
Lnianka	.— .—	.— —	—.— —.—	.— —
Konic. czer.	8 — 45	28 — 43	28 — 43	34.—46 —
Konic. biała.	———	.0.—48.—	37.—50 —	40 —55—
Konic. szwed	———	— —	— —	— .—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 – 45 nominalnie. Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilogramów. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23 50 do 24.— **Wiedeń 21 grudnia.** Pszenica od 7·80 do —·—. Żyto od 6·30 do — — Okowita 25 87 – do —·—. **Berlin 21 grudnia.** Pszenica 160 do 169 — Żyto 119 — do 127 — Okowita 95 90 do 98 80 **Peszt 21 grudnia** Pszenica 7 55 do —·— Żyto 5 95 do —·— Okowita 24·75 do —

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 21 grudnia. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 77 80 Renta wspólna srebrna 80 — Renta 4% złota 109.75. Renta 5% papierowa 90.30 Akcje banku austro-węgierskiego 867. – Akcje austrjackie kredytowe 27 .30. Funty szterlingi 126.95 Napoleondory 10·06 –. Marki niemieckie 62 30 —

Lwów. Z Izby handlowej, 21 grudnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	196 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	— —	202 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	284 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	— —	99 —
„ „ „ 5 „ prem.	— —	101 75
Banku krajowego 4½ % w. a.	— —	96 25
Tow. kred. galic. 5 „ „	— —	101 75
„ „ „ 4 „ „	— —	92 50
„ „ „ 4½ „	— —	93 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	— —	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	— —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ 1883 4½ % .	— —	94 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	21 —
„ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·90	6 —
Dukat cesarski	5·95	6 05
Napoleondor	9·97	10·07
Półimperjał rosyjski	10·32	10·44
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 08½	1·1½
100 marek niemieckich	61.80	62.65

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	8.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10 8	8 35	5 30	
„ Stanisławowa	6 36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.19	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11.06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 3[illegible] Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 o g. 6. m. 50.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

53)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Bądź co bądź panna Rachela ma brzydką kibić. Ale kto odgadnie, co się podoba mężczyznom. Młode damy mogą pozwalać sobie wielu takich rzeczy, za które służąca straciłaby miejsce; zresztą nie mi do tego i obawiam się, że jeśli tak dalej pisać będę, to pan nie zechcesz czytać do końca. Ale rozpacz mnie porywa, gdy słyszę pochwały dla piękności panny Racheli; widać, że ją zawdzięcza tajemnicom toalety.

„Oto wszystko, co się mnie tyczy, aż do owej chwili, w której dowiedziałam się o zniknięciu djamentu. Kiedy pan Seegrave zabronił nam chodzić do swoich pokojów, wszystkie służące pobiegły za nim, uważając ten zakaz za obelgę; ja poszłam za niemi, nie chcąc się wyróżnić, bo taki człowiek jak pan Seegrave mógł z tego natychmiast powziąć przeciw mnie podejrzenie. Odprawił nas z pokoju, mówiąc, że mamy czekać, dopóki nas nie zawoła; i pokazując na drzwi, dodał, że to któraś z nas uszkodziła malowidło spodniczką.

„Wyszedłszy z pokoju, zaczęłam oglądać moję suknię, czy to nie ja przypadkiem otarłam się o drzwi. Penelopa, widząc to, rzekła, że się nie potrzebnie trudzę, bo słyszała, rozcierając farby, jak pan mówiłeś do panny Racheli, że malowidło wyschnie o drugiej, a najpóźniej o trzeciej godzinie rano.

„Penelopa oddaliła się, a ja poszłam sprzątać w pańskim pokoju. Szlafrok leżał na łóżku; wzięłam go do ręki, chcąc złożyć i schować, gdy nagle wpada mi w oczy plama od farby. To odkrycie tak mnie zmieszało w pierwszej chwili, że porwałam szlafrok i pobiegłam co prędzej do siebie. Miałam w ręku dowód, że pan byłeś w pokoju panny Racheli, przed trzecią rano, a po odejściu gości, więc między północą a godziną trzecią! Nie śmiem powiedzieć wyraźnie, jaka myśl przyszła mi do głowy. Mógłbyś się pan rozgniewać i list podrzeć!

„Zresztą, zastanowiwszy się dokładnie, uznałam, że moje podejrzenie może być błędne. Gdybyś pan miał schadzkę z panną Rachelą, to ona niezawodnie przypomniałaby sobie, że malowidło jeszcze nie wyschło i nie pozwoliłaby panu unieść na swojem ubraniu tak potępiającego dowodu. Ale wątpiłam i wahałam się i na wszelki wypadek postanowiłam schować szlafrok u siebie. Wówczas jeszcze ani przypuszczałam, że pan mogłeś wziąć djament."

Tu po raz drugi przerwałem czytanie. Na początku listu z niekłamanem zmartwieniem dowiedziałem się o uczuciu Różanny dla mnie i gorzko wyrzucałem sobie chwilowe podejrzenie. Ale powyższy ustęp rozdrażnił mnie i oburzył. Podałem list Garjelowi, mówiąc:

— Czytaj sam dalej; jeśli znajdziesz co takiego, coby mnie zająć mogło to mi opowiesz.

— Rozumiem pana — odparł stary — jest to gniew bardzo naturalny. Ale dalibóg — dodał pocichu — i jej wyrazy są bardzo naturalnem skutkiem uczuć, jakie żywiła w swej duszy.

Dalszy ciąg listu przepisuję podług oryginału, który leży przedemną.

„Postanowiwszy ukryć szlafrok, jako narzędzie mojej zemsty w przyszłości, pojęłam, że chcąc to utaić, muszę uszyć inny na jego miejsce. Schowałam go więc do szafy i wróciłam do pańskiego pokoju, aby dokończyć sprzątania, gdy wezwano mnie, zarazem z innemi, na indagacją, zrewidowano nasze kufry i nakoniec zaszedł wypadek, dla mnie najdziwniejszy ze wszystkich. Penelopa została powtórnie przywołana przed inspektora i wyszedłszy od niego, powiedziała nam z gniewem, że pan Seegrave dał je wyraźnie do zrozumienia, iż ma ją w podejrzeniu, ponieważ ona ostatnia była wieczorem w pokoju Racheli.

„Wtedy pomyślałam sobie w duchu, że ktoś inny był tam jeszcze później... i z tą myślą straszny zamęt zrodził się w mojej głowie. Błysło mi podejrzenie, że plama na pańskim szlafroku może mieć wcale inne znaczenie, niż sądziłam z początku — a ja miałam w ręku dowód pańskiej winy, ja mogłam pana zgubić, lub ocalić! Wślad za tą myślą powzięłam nadzieję, że zyskam pańską wdzięczność i życzliwość.

„Wtedy to poszłam do biblioteki i chciałam dać panu do zrozumienia, że wiem o wszystkiem. Wejście pana Betteredge przeszkodziło mi, musiałam odejść, lecz z mocnem postanowieniem, że się z panem otwarcie rozmówię. Tegoż dnia potajemnie udałam się do Frizinghall, kupiłam płótna i przez całą noc szyłam nową odzież, na miejsce splamionej.

„W piątek przybył sierżant Cuff i jego zdanie utwierdziło mnie w przekonaniu, że pan, a nie kto inny, dopuściłeś się kradzieży."

W tem miejscu Betteredge przestał czytać i zdjąwszy okulary, odłożył list na stronę.

— Nic odtąd nie przewiduję — rzekł; — a pan nie domyślasz się?

— Skończ najprzód z listem, Gabrjelu; potem ci powiem słów parę.

— Zaraz, niech tylko oczy moje trochę wypoczną. Ale tymczasem, czy pan powziąłeś jaki zamiar?

— Pojadę do Londynu i poradzę się pana Bruff; jeśli on mi nie potrafi dopomódz...

— To co wtedy?

— I jeżeli sierżant nie zechce ruszyć się ze swojej siedziby wiejskiej...

— Nie ruszy się, za to ręczę.

— No, to nie wiem sam co pocznę. Pan Bruff i sierżant, to jedyni ludzie, którzy mogliby rozwikłać tę zagadkę. Oprócz nich, nie mam nikogo. Gdy słów tych domawiałem, ktoś zapukał do drzwi. Betteredge, gniewny że nam przerywają naradę, zawołał niecierpliwie:

— Proszę wejść!

Drzwi otworzyły się i w progu stanął człowiek tak dziwnej postaci, jakiego mi się jeszcze nie zdarzyło spotkać w życiu. Z ruchów i układu wydawał się młodym; spojrzawszy zaś na jego oblicze, możnaby mniemać, iż jest starszy od Gabrjela. Była to twarz cery oliwkowej, o policzkach tak zapadłych, że kości sterczały z niej, jak u skieletu, profil regularny zdradzał ów typ klasyczny tak pospolity u ludów wschodnich, a tak rzadki w naszym kraju. Czoło wysokie i proste, lecz poorane niezliczonemi zmarszczkami, a oczy ciemne i głęboko osadzone pod czaszką, spoglądały łagodnie, smętnie a zarazem przenikliwie. Całości dopełniał gęsty las włosów kędzierzawych, które przez jakiś dziwny wybryk natury pozostały czarne, jak heban, na wierzchu czaszki, i nagle przechodziły w barwę śnieżnobiałą na skroniach i z tyłu głowy; odgraniczenie obu barw było nieregularne, jakby w zęby: w jednem miejscu kosmyk włosów białych wsuwał się między czarne, w innem barwa czarna zachodziła na białą. Wlepiłem oczy w tę dziwną postać z ciekawością tak naiwną, że niemal graniczyła z niegrzecznością. W odpowiedzi na to mimowolne uchybienie prawidłom towarzyskości, nieznajomy zwrócił na mnie swoje łagodne spojrzenie i rzekł, jakby uniewinniając się:

— Przepraszam... nie widziałem, że pan Betteredge jest zatrudniony.

Wyjął z kieszeni arkusz papieru i podał go Gabrjelowi.

— Lista na przyszły tydzień — dodał, i znowu spojrzawszy na mnie, wyszedł z pokoju.

— Kto to? — zapytałem.

— Asystent doktora Candy — odrzekł Gabrjel. — Trzeba panu wiedzieć, że doktor, po owem przeziębieniu się w dzień urodzin naszej panienki, długo chorował i chociaż teraz ma się niby — to dobrze, ale stracił pamięć zupełnie. Cała praktyka spadła na asystenta, ale też i zmniejszyła się bardzo, bo prawie go nikt nie wzywa, oprócz biedaków którzy poprzestają na receptach tego człowieka, co ma twarz jak Cygan, a włosy jak sroka, bo inaczej musieliby się całkiem obywać bez doktora.

— Nie lubisz go, jak widzę.

— Nikt go nie lubi.

— Czemuż to?

— Ha, może się pan śmiać będziesz, ale powiem że najprzód jest fatalnie brzydki; potem, krążą o nim różne nieprzychylne pogłoski. Nikt nie wie zkąd się wziął tutaj, z nikim nie żyje; trudnoż żądać aby był lubiany.

— Zapewne, zapewne. A cóż znaczy ten papier?

— Jestto lista chorych wieśniaków, którzy potrzebują pić wino. Nieboszczka milady zaprowadziła ten zwyczaj, że ze swojej piwnicy kazała zawsze rozdawać wino biednym, których doktór wskaże, a panna Rachela poleciła mi, abym i nadal pełnił tę powinność. Mój Boże! jak się to wszystko zmieniło! Dawniej pan Candy przenosił listę i oddawał ją naszej pani; teraz przychodzi asystent i doręcza ją mnie... Jeżeli pan pozwolisz — dodał Gabrjel — to dokończę listu Różanny; nie wesołe to czytanie, ale tym sposobem przynajmniej oszczędzę uszom pańskim moich lamentacyj nad przeszłością.

— A jakże się nazywa ten asystent? — zapytałem.

— Jego nazwisko doskonale odpowiada postaci, bo jest równie szpetne, jak on sam — odparł Gabrjel mrukliwie; nazywa się Ezdrasz Jennings.

ROZDZIAŁ V.

Oto dokończenie listu Różanny:

„Zdanie, które sierżant powziął o zniknięciu djamentu, dało mi poznać, że niebawem rzeczy nasze będą powtórnie przetrząsane. Ani w moim pokoju, ani w całym domu nie było zakątka, w którym bezpiecznie dowód pańskiej winy ukryćbym mogła, a nie miałam czasu do stracenia.

„Po krótkim namyśle, powzięłam myśl z której pan śmiać się będziesz: włożyłam szlafrok na siebie, pod suknię, i myśląc że pan go nosiłeś, doznałam chwili prawdziwego szczęścia.

„Wpół godziny potem sierżant zażądał regestru bielizny. Ja sama przyniosłam mu książkę. Niegdyś przed laty, sierżant mnie widywał i byłam pewna, że mnie pozna. Jakże postąpi, zastając swoję dawną znajomość z więzienia, jako pokojówkę w domu, w którym popełniono kradzież? Chciałam odrazu pozbyć się niepewności pod tym względem i dlatego podjęłam się zanieść mu regestr żądany.

„Udał że mnie nie zna i to wydało mi się bardzo złą wróżbę. A gdyby mnie kazał aresztować i znalazł ubranie które miałam na sobie?

„Czułam, że muszę koniecznie z panem pomówić i wiedząc, że pan masz wkrótce powrócić ze stacji, dokąd odwoziłeś pana Godfreya, poszłam do parku, aby tam czatować na pański powrót. Na nieszczęście sierżant przechadzał się w lasku z panem Betteredge, i zobaczył mnie; musiałam więc zaniechać zamiaru i wrócić do pałacu. W drodze niedaleko terasu, spotkałam pana, ale udałeś, że mnie nie widzisz i odwróciwszy się jak od zapowietrzonej, prędko poszedłeś do domu.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174.)